



Bohaterom Niezlomnym

Czytaj na str. 2

Osoba i świat



Zasada, według której władca nie może rozstrzygać spraw wiary, była znana na terenie państw wchodzących w skład systemu jagiellońskiego. Dynastia jagiellońska objęła na tej zasadzie Królestwo Polskie, Królestwo Czeskie, Królestwo Węgierskie, Wielkie Księstwo Litewskie, razem dwa miliony kilometrów kwadratowych.

Str. 13

Alfreda Poznańska w Domu Edyty Stein



Sztuka Alfredy Poznańskiej jest utrwalaniem rzeczy ulotnych w najtrwalszych materiałach. Stąd tak często pojawia się u niej motywy liści czy kartek papieru. Jej rzeźby wykonane są z metalu, kamienia, ceramiki i drewna.

Str. 16

Dramat Pniewa



W tym roku mija 80. rocznica od tragedii Pniewa. Jest okazja, aby oddać cześć bohaterom walki z niemieckim okupantem. Pniewo było wsią, w której prawie każda tam mieszkająca rodzina współpracowała z Ruchem Oporu. Na północnym Mazowszu nie było to wyjątkiem. Wolna Polska była rzeczą świętą!

Str. 26

Wrocławski pomnik odsłonięty

MARTA MORAWIECKA



Bohaterom Niezłomnym

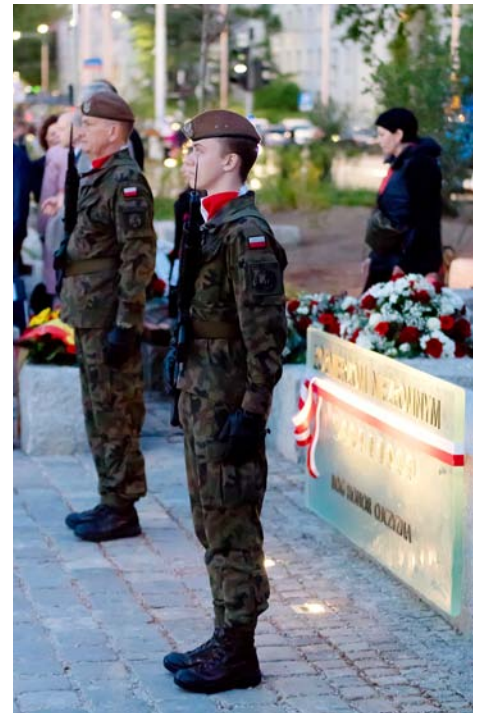
Byli bez grobów, czci, pamięci

- Wrocław wzbogacił się o nowy, wyjątkowo poruszający pomnik poświęcony Żołnierzom Wyklętym.

Dziewięć, zastygłych w szklanych kapsułach czasu, sylwetek żołnierzy podziemia antykomunistycznego stanęło na trójkątnym skwerze blisko Dworca Głównego PKP we Wrocławiu. Idą przed siebie, zapatrzeni w dal, stale gotowi do działania. Chciałoby się spojrzeć im w oczy, ale gdy bliżej podchodzimy, kontury się rozmywają.

Blisko dziewięć lat trwał we Wrocławiu formalny proces powstawania pomnika, a de facto trwało to jeszcze dłużej. Pomysł pojawił się w 2010 roku w gronie ludzi ze stowarzyszenia Odra-Niemien, kibiców Śląska Wrocław oraz regionalnych działaczy PiS. Nieoceniony udział w tym miał śp. płk dr Jerzy Woźniak. Choć trzeba było tak długo czekać, efekt jest pod każdym względem wyjątkowy. Na początku jednak trochę historii.

26 czerwca 2015 r. na sesji Rady Miejskiej Wrocławia radny PiS Piotr Ma-



ryński zgłosił inicjatywę budowy miejsca pamięci Niezłomnych, do czego przychylił się ówczesny prezydent miasta Rafał Dutkiewicz. Trzy dni później Piotr Maryński złożył w sekretariacie Rady Miejskiej Wrocławia wniosek w sprawie wzniesienia pomnika Żołnierzy Wyklę-

tych. W lutym 2016 roku nastąpiła zmiana lokalizacji pierwotnie przewidzianej przy rondzie ul. Zaporowskiej i Gajowickiej – na skwer u zbiegu ulic Dyrekcyjnej, Borowskiej i Glinianej. W bliskim sąsiedztwie dworców autobusowego i kolejowego.

W kwietniu 2016 roku w siedzibie dolnośląskiej „Solidarności” odbyło się spotkanie grupy inicjatywnej Komitetu Budowy Pomnika Żołnierzy Wyklętych, do której weszli: Ryszard Filipowicz, Wojciech Błoński, Krzysztof Grzelczyk, Kazimierz Kimso, Roman Kowalczyk, Ja- ▶



► roslaw Krauze, Piotr Maryński, Damian Mrozek i Włodzimierz Suleja. We wrześniu tego roku Rada Miejska Wrocławia podjęła zdecydowaną większość głosów Uchwałę intencyjną w sprawie wzniesienia Pomnika Żołnierzy Wyklętych we Wrocławiu.

W kwietniu 2017 roku został ogłoszony konkurs na opracowanie koncepcji projektowej pomnika, który zakończył się po pięciu miesiącach unieważnieniem ze względu na niepozyskanie koncepcji zapowiadającej dzieło sztuki wysokiej klasy, co było jednym z celów konkursu. W 2019 roku prezydent Wrocławia Jacek Sutryk ogłosił ponowny konkurs a jury w składzie – dr Bartłomiej Świerczewski, prof. Stanisław Ułaszewski, Kazimierz Kimso, Jarosław Krauze, Piotr Maryński, Damian Mrozek, prof. Michał Jędrzejewski, prof. Jacek Dworski, prof. Janusz Kucharski, prof. Zbigniew Makarewicz, prof. Waldemar Wawrzyniak, Piotr Fokczyński, prof. Krzysztof Szwagrzyk, dr Andrzej Drogoń, dr Katarzyna Pawlak-Weiss, prof. Włodzimierz

Suleja, dr Marek Mutor, Ilona Gosiewska – wyłoniło zwycięski projekt Tomasa i Konrada Urbanowiczów.

Kilkakrotnie przekładano moment odsłonięcia pomnika. Mimo szumnych zapowiedzi nie udało się tego dokonać pod koniec zeszłego roku ani w Narodowym Dniu Żołnierzy Wyklętych 1 mar-



Ciąg dalszy na str. 4 ►

Ryszard Czarnecki

RYSIE OKO



Polaków portret własny

Ostatnio bardzo intensywnie spotykam się z rodakami, zarówno w dużych aglomeracjach, jak Poznań czy Warszawa, jak i w dawnych miastach wojewódzkich: Kalisz, Leszno, Konin czy Piła, ale także w mniejszych miejscowościach, często o długiej historii, jak: Rawicz, Kościan, Szamotuły, Oborniki Wielkopolskie, Chodzież, Szamocin, Trzcianka, Gostyń, Wągrowiec, Turek. Także Milcz – uwaga, nie mylić z Miliczem! I mogę rzec za Stanisławem Wyspiańskim: „A to Polska właśnie”.

Polska bardziej jednorodna niż wyobrażają sobie to „eksperci” z Warszawy, bo ludzie – obojętnie czy z miasta wielosettysięcznego czy z małej wiejskiej gminy – pytają o te same problemy. Gdyby chcieć na podstawie tych bardzo wielu spotkań, nieraz pięciu czy sześciu dniennie, nakreślić obraz polskiej wspólnoty, to trzeba powiedzieć, że charakteryzują ją – a więc nas – następujące cechy:

1. Jesteśmy patriotami, kochamy swój kraj.
2. Niepokoi nas kierunek, w którym idzie Unia Europejska.
3. Jesteśmy za normalnością, a więc nie podobają się nam eksperymenty obyczajowe, ekonomiczne, czy gospodarcze, które przeprowadzane są na ludziach czy całych narodach.
4. Jesteśmy zli na tych europosłów wybranych z Polski, którzy głosują przeciwko interesowi własnej Ojczyzny.
5. Obawiamy się, że teraz Polska będzie bardziej zależna od Niemiec, niż była w ostatnich latach.
6. Boimy się o przyszłość rolnictwa, szczególnie w kontekście Zielonego Ładu.
7. Poważnie zatroskani jesteśmy perspektywą napływu imigrantów z Afryki i Azji w wyniku decyzji UE.
8. Martwimy się o przyszłość Ojczyzny, ale jest w nas sporo nadziei i wiary, że sytuacja się poprawi.
9. Wierzymy, że Unia Europejska może zmienić się po najbliższych wyborach do europarlamentu – 9 czerwca.
10. Jesteśmy tolerancyjni, bo dopuszczamy do wypowiedzi, nieraz bardzo długich, ludzi z innych opcji.
11. Ale cierpliwość też nam się czasem kończy. Gdy po próbie zerwania spotkania w Spółdzielni Mieszkaniowej w Wągrowcu, salę opuściła osoba, która przez kilkanaście minut uniemożliwiła przeprowadzenie spotkania, zaczęło skandować – „Auf Wiedersehen”...

Jak nam się podoba ten Polaków portret własny?

Prawda jest ciekawa

Redaktor naczelny: Marta Morawiecka, **sekretarz redakcji:** Agnieszka Marczak.

Autorzy: Artur Adamski, Andrzej Bafalukosz, Tomasz Białaszczyk, Marek Bober, Piotr Chelstowski, Ryszard Czarnecki, Michał Drozdek, Piotr Gaglik, Grzegorz Gorczyca, Mieczysław Góra, Krystyna Jagoszewska, Mateusz Jerzmański, Zbigniew Makarewicz, Adam Maksymowicz, Andrzej Manasterski, Agnieszka Marczak, Maria Morawiecka, Marta Morawiecka, Jerzy Pawlas, Aleksandra Polewska-Wianecka, Wojciech Rohatyn Popkiewicz, Stanisław Srokowski, Beata Stragierowicz, Artur Waszkielewicz, Piotr Waszkielewicz, Waldemar Żyszkiewicz. **Skład:** Artur Waszkielewicz.

Wydawca: Instytut Kornela Morawieckiego.

e-mail: info@prawdajestciekawa.pl; **www.prawdajestciekawa.pl**

Nr konta: 46 1090 2529 0000 0001 5664 1073. **Wsparcie:** na cele statutowe

ca br. z powodu awarii elementów oświetlenia. Ostatecznie wzruszająca ceremonia odbyła się w środę wieczorem 8 maja 2024 roku z licznym udziałem środowisk patriotycznych, kombatanckich, przedstawicieli władz miasta, instytucji pamięci, kultury i edukacji oraz reprezentantów poprzedniego rządu. Nie zawiedli kibice na czele z kapelanem ks. Jarosławem Wąsowiczem.

Gospodarzem uroczystości był dr Andrzej Jerie z Ośrodka „Pamięć i Przyszłość” Centrum Historii Zajezdnia na Grabiszyńskiej. W swoim wystąpieniu zwrócił uwagę, że *pamięć, to nie tylko dokumenty, tablice i pomniki. Pamięć to przede wszystkim ludzie. Ten pomnik to też długa historia ludzi, którzy przyczynili się do tego, że powstał. Połączył wiele osób i środowisk, choć byli tacy, którzy chcieli, żeby dzielił. My chcemy, żeby łączył.*

Następnie wymienił długą listę osób,



które przyczyniły się do powstania monumentalnej instalacji. Podkreślił, że bez wsparcia udzielonego z rezerwy ogólnej budżetu państwa przez premiera Mate-

usza Morawieckiego za pośrednictwem ministra Piotra Glińskiego, projekt by się nie udał. Ponadto dziękował komendantowi wojewódzkiemu Policji, Straży Miej-

skiej, Centrum Zarządzania Kryzysowego i zarządowi MPK za wsparcie, którego udzielili przy organizacji uroczystości oraz Garnizonowi Wrocław za asystę wojskową a chórowi Akademii Medycznej za oprawę muzyczną.

Na koniec powiedział: *Niech to będzie nasz, wrocławski piękny, jasny głos upominający się o pamięć o tych, którzy mieli zostać bez grobów, bez historii, bez czci, zapomniani na zawsze, mimo, że umierali z okrzykiem „Niech żyje wolna Polska” na ustach. Chwała bohaterom!*

Głos zabierali także: dr Bartłomiej Świerczewski, dyrektor Departamentu Spraw Społecznych Urzędu Miasta Wrocławia, prof. Stanisław Ułaszewski, prezes Okręgu Dolnośląskiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, prof. Krzysztof Szwagrzyk, wiceprezes IPN oraz Przemysław Lazarowicz, wnuk Adama Lazarowicza ps. „Klamra”.

Odsłonięcia pomnika dokonała major Wanda Kiałka, sanitariuszka 5. Wileńskiej Brygady Armii Krajowej, uczestnik operacji „Ostra Brama”, areszto- ▶





▶ wana przez Sowietów wraz z innymi żołnierzami 17 lipca 1944 roku. Zesłana do Kaługi, po uwolnieniu wróciła na Wileńszczyznę i związała się z powojenną partyzantką niepodległościową. W lutym 1945 ponownie aresztowana przez NKWD, skazana została na 20 lat katorgi i zesłana do Workuty do pracy w kopalni i kamieniołomach. Do Polski wróciła w listopadzie 1956 roku, mieszka we Wrocławiu.

Na uroczystość przybyli także działacze Solidarności Walczącej, Stowarzyszenia SW oraz przedstawiciele naszej redakcji. Nad tłumem dumnie górował transparent: Solidarność Walcząca – BÓG HONOR OJCZYZNA.

Odwiedzając wrocławski skwer poświęcony Żołnierzom Niezłomnym warto wiedzieć, że wcześniejsze upamiętnienia są na wrocławskiej „Łączce” Cmentarza Osobowickiego oraz na murze więzienia przy ul. Kleczkowskiej, gdzie przetrzymywano, torturowano i zabija-



no strzałem w tył głowy polskich boha-

terów powojennego niepodległościowego podziemia. Co więcej, to tu, właśnie we Wrocławiu, pierwsze prace ekshumacyjno-identyfikacyjne ofiar terroru komunistycznego podjął w 2003 roku prof. Krzysztof Szwagrzyk, obecnie zastępca Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej oraz Dyrektor Biura Poszukiwań i Identyfikacji. Nie należy także zapominać, że zachowanie pól cmentarnych ze szczątkami polskich patriotów zawdzięczamy zarówno rodzinom pomordowanych jak i wielu działaczom Solidarności i Kościoła, którzy w latach 80. za komuny ustrzegli te mogiły od pochówków notabli komunistycznych.



Jak wspominał w 2021 roku prof. Szwagrzyk, największe prace na Cmentarzu Osobowickim IPN prowadził w latach 2011-2012. W efekcie odnaleziono doczesne szczątki prawie 300 osób. Zespół składał się ze specjalistów z różnych dziedzin: historyków, archeologów, medyków sądowych, genetyków, archiwistów. Ich praca nie poszła na marne. Mimo że nie wszystkim ofiarom udało się przywrócić imię i nazwisko, każda została godnie pochowana. Wieczna cześć ich pamięci!

Memoriał byłych członków Rady Programowej Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej zawiera uzasadnienie, dlaczego proces integracji europejskiej nie powinien się łączyć z działaniami na rzecz osłabiania tożsamości Polski i innych narodów oraz podmiotowości państw składowych Unii Europejskiej.

Skróty – redakcja PJC. Odsyłamy czytelników do całości: <https://www.europa-dobrych-relacji.pl/>

POLSKA JEST EUROPIE I ŚWIATU POTRZEBNA

Memoriał do władz i wszystkich obywateli Rzeczypospolitej Polski

Zaniepokojeni niezrozumiałymi działaniami nowego Rządu, które w trudnej sytuacji międzynarodowej mogą bardzo zaszkodzić zarówno pozycji, niezawisłości i rozwojowi naszego kraju, jak i procesowi integracji europejskiej, a także bezpieczeństwu regionu, postanowiliśmy zwrócić się do polskich władz oraz wszystkich obywateli Rzeczypospolitej z tym przesłaniem o znaczeniu Polski, naszej kultury i tradycji, dla budowania dobrych relacji między narodami Europy.

Przesłanie tego Memoriału streszcza się w zdaniu, że **bez dobrych relacji między narodami Europy, zorganizowanymi w spokojne o swoją niepodległość i podmiotowość państwa, bardzo dla pokoju i rozwoju naszych krajów potrzebny proces integracji europejskiej musi się w pewnej perspektywie załamać.**

Bezpośrednim impulsem do wystosowania tego pisma, stało się odwołanie przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego Bartłomieja Sienkiewicza, dyrektora Instytut Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego – pana prof. Jana Żaryna. Fakt, że uzasadnienie tego odwołania przedstawione przez pana Ministra, tak daleko mija się z prawdą, z rzeczywistym znakomitym dorobkiem edukacyjnym i kulturowym Instytutu dokonanym pod kierownictwem prof. Żaryna, świadczy o tym, że przyczyny tej zmiany nie są w istocie związane z pracami Instytutu ani decyzjami jego kierownictwa.

Przyczyną naszego niepokoju są dużo szersze działania nowego Rządu, który destrukcyjnie ogranicza i torpeduje szeroko rozwinięty wcześniej wysiłek instytucji państwowych i organizacji społecznych w III RP, próbujących odbudować i przenieść w przyszłość naszą tożsamość narodową, tradycję kulturową oraz wyrastającą z nich, oddolną organizację społeczną Polaków.

Nasza kultura społeczna nosi niestety ślady zniszczeń spowodowanych przez wiele lat niewoli, powstań i wojen, a zwłaszcza okresu komunizmu oraz destrukcyjnych wpływów wschodniej kul-

tury politycznej. Tym bardziej potrzebna jest mądra i wytrwała praca na wielką skalę nad odbudowaniem strat kulturowych, które ponieśliśmy ze strony narodów chcących nas pozbawić tożsamości i podmiotowości. To jest zadanie, które musimy wykonać.

To wielkie, tysiącletnie dzieło naszych przodków, trzeba odbudowywać dla dobra przyszłości po zbrodniczych działaniach wrogich naszej państwowości, realizowanych przez zewnętrzne ruchy ideologiczne, które okupując nasz kraj przez pół wieku między 1939 a 1989 rokiem, doprowadziły do wymordowania dużej części elit i świadomego wspólnych celów przywództwa narodowego, do znacznego zniwelowania naturalnych struktur społecznych i ośrodków opiniotwórczych, do rozproszenia i zmarginalizowania znaczącej części naszego narodu. To wszystko zostało zastąpione odgórnie zorganizowaną przez komunistów strukturą władzy i zniewolenia. Ta struktura przekształcona po 1989 roku, nadal trwa – tak jak we wszystkich krajach postkolonialnych i postkomunistycznych – wyposażona w rozmaite powiązania i narzędzia wpływu oraz mechanizmy samozachowawcze i reprodukcyjne, pozwalające zachowywać przez pokolenia oligarchiczny charakter takich struktur grzechu i ich stąd płynące przywileje.

Dlatego czujemy się w obowiązku wyjaśnić:

Działania realizowane przez IDMN oraz inne posiadające podobne cele placówki państwowe i społeczne, miały charakter kulturowy. **Kultura zaś ma znaczenie. Na całym świecie narody prowadzą wielkie wojny w obronie własnej kultury. Najwybitniejsi przedstawiciele różnych społeczności to ci, którzy tworzą kulturę.** Nie tylko mające doniosłą wagę sztuki piękne, ale także przekazywane z pokolenia na pokolenie wartości i zasady. Narody tworząc kulturę, rozwijając ją, budują w ten sposób społeczeństwo. Tworzą też potrzebna sprawność i siłę wspólnoty.

W naszym państwie, zgodnie z postanowieniami Konstytucji, ową wspólnotę stanowi Naród – rozumiany jako ogół obywateli. Odczytywanie i upowszechnianie kulturowego dziedzictwa narodu, buduje jedność między pokoleniami żyjącymi w różnych warunkach i odpowiadającymi na różne wyzwania. Te pokolenia stanowią dzięki kulturze wspólnotę łączącą Polaków. Nie tylko w kraju, także tych rozsianych po świecie. Spójność ta jest budowana przez świadomość swoich korzeni i celów. Jest ona niezbędna dla rozwoju i bezpieczeństwa narodu niezależnie od tego, jak potoczy się w najbliższych latach sytuacja międzynarodowa i kto będzie w Polsce rządził. Skończył się już bowiem czas, w którym nie musieliśmy się obawiać istotnych zagrożeń.

W wyniku agresji rosyjskiej na Ukrainę został naruszony ład międzynarodowy, w szczególności w naszej części Europy, co stanowi wyzwanie dla wszystkich, którzy czują się odpowiedzialni za pomyślność Polski. Coraz częściej pojawiają się obawy, że narastającym zagrożeniem może stać się rosyjska ekspansja w kierunku odzyskania dawnych wpływów.

Ponadto wiele osób podnosi możliwe osłabienie NATO przez narastający konflikt wewnętrzny w USA, związany z problemem rosnących tam nierówności i zamykania się elit. Pojawiają się też obawy o perspektywiczne skutki załamania cywilizacyjnego krajów rozwiniętych, niosące osłabienie grupowych tożsamości i postaw zaangażowanych w dobro wspólne oraz wymierny kryzys demograficzny powodujący brak rąk do pracy i zmniejszanie kreatywności starszych społeczeństw.

Opinia publiczna zwraca także uwagę na zagrożenie wynikające z centralistycznych dążeń państw tzw. „starej” Unii Europejskiej, które może sprowadzić słabiej rozwinięte kraje postkomunistyczne do roli prowincji dostarczającej, coraz bardziej deficytową w zachodnich gospodarkach, siłę roboczą.

W naszej ocenie Polska nie może i nie powinna biernie przyglądać się tym niepokojącym procesom. Niezależnie od tego, które z wymienionych zagrożeń się urzeczywistni, czy też pojawią się zupełnie nowe, w każdej sytuacji **Polska rozwinięta, wykształcona, posiadająca świadome przywództwo, jest dla pokoju w Europie i na świecie, dla** ▶



► **zachowania i rozwoju demokracji i relacji partnerskich między narodami – bardzo potrzebna.**

– Tak jak była potrzebna, a nawet okazała się niezbędna, zbrodniczo zaatakowanej Ukrainie.

– Tak jak była potrzebna Europie „Solidarność” ze swoim bezprzemocowym programem odejścia od totalitarnego ustroju dzielącego nasz kontynent żelazną kurtyną, z ewangelicznym hasłem swojego najbardziej znanego kapelana, żeby „zło dobrem zwyciężać”.

– Tak jak potrzebny był Europie i światu polski Papież, kiedy trzeba było przypomnieć o potrzebie miłości społecznej, wewnątrz i między narodami oraz wspierać integrację europejską. Potrzebny był, bo przestrzegał w Parlamencie Europejskim: „Upadły wszystkie dawne imperia narzucające swą dominację siłą i przy pomocy polityki asymilacji. Wasza Europa stanie się wolnym stowarzyszeniem narodów, które pozwoli wszystkim korzystać z bogactwa swej różnorodności”. Przypominał też, że Europa musi być całością, oddychającą oboma płucami, zachodnim i wschodnim, podkreślając: „Nie będzie jedności Europy, dopóki nie będzie ona wspólnotą ducha”.

– Tak jak Polska była potrzebna, kiedy dała światu wielkich przywódców duchowych z prymasem Stefanem Wyszyńskim na czele, którzy nie wahali się wystosować do biskupów niemieckich, a w istocie do narodu niemieckiego, orędzia z tak ważnym dla jedności europejskiej przesłaniem: „udzielamy wybaczenia i prosimy o nie”.

– Tak jak Polska była potrzebna, kiedy wielcy nasi przywódcy z patronami niszczonego dziś Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej na czele – Romanem Dmowskim i Ignacym Paderewskim – pokazywali światu, jak można bez agresji i nienawiści, za pomocą dyplomacji oraz odbudowy kultury i organizacji społecznej, przywrócić dużemu, europejskiemu narodowi niepodległość po ponad wieku zniewolenia.

– Tak jak Polska była potrzebna, kiedy wielcy twórcy naszej kultury w XIX wieku umieli stworzyć myśl personalistyczną, pokazując jak można kochać swój naród pozbawiony państwa, nie tylko zachowując tożsamość kulturową, ale też rozwijając własną kulturę bez niechęci do innych narodów, przeciwnie – podnosząc swoją wobec nich misję.

– Tak jak Polska była potrzebna wówczas, kiedy twórcy pierwszej w Europie konstytucji starali się budować społeczeństwo bardziej inkluzywne oraz państwo sprawniejsze, które nie pozbawiało jednak praw słabszych klas oraz mniejszych narodów wchodzących w skład ówczesnej Rzeczypospolitej.

– Tak jak Polska była potrzebna, kiedy dalekowzroczni twórcy unii polsko-litewskiej pokazali, że narody mogą się łączyć jako wolni z wolnymi i równi z równymi, a także twórcy konfederacji warszawskiej, którzy dowiedli światu, że ludzie prawdziwie wolni potrafią uznawać równość praw wszystkich obywateli, niezależnie od różnic religijnych i narodowych, co było w ówczesnej Europie obyczajem zupełnie wyjątkowym.

– Tak jak Polska była potrzebna wówczas, kiedy setki lat temu Paweł Włodkowic na soborze w Konstancji potrafił przekonać Europę, że Bóg ukochał wszystkie swoje dzieci jednakowo i krzywdzenie jakichkolwiek ludzi, by narzucić im chrześcijaństwo, jest przeciwne Jego woli. W ten sposób ówczesny rektor Akademii Krakowskiej uczynił pierwszy krok w kierunku przyjętej przez Europę parę wieków później prawdy o niezbywalnych prawach człowieka należnych z racji godności każdej bez wyjątku osobie ludzkiej.

– Tak jak Polska była potrzebna wówczas, kiedy jeden z pierwszych twórców naszej myśli politycznej i społecznej, bł. Wincenty Kadłubek, ogłosił światu, że sprawiedliwość oznacza to, co najbardziej sprzyja temu obywatelowi, który sam może najmniej.

Zawsze wówczas Polska okazywała się Europie i światu potrzebna i niezastąpiona. A przecież takich postaci i wydarzeń w dziejach naszego narodu było wielokrotnie więcej niż można tu wymienić. To oni ukształtowali naszą tożsamość, kulturę społeczną i polityczną tak, że nigdy nie staliśmy się narodem agresywnym, imperialnym czy kolonialnym. Nawet te nurty w naszych dziejach, które stawały jako myśl przewodnią ideę narodu, nie były – tak jak w niektórych krajach – szowinistyczne, uważające obcych za ludzi z natury gorszych, pozbawionych praw, zasługujących na podbój i podporządkowanie.

Te wszystkie doświadczenia i dzieła, wnoszone przez przedstawicieli głównego nurtu naszej kultury i tradycji, niezmiennie są Europie i światu bardzo potrzebne, czyniąc relacje między narodami i wewnątrz nich, bardziej ludzkimi i szlachetnymi.

Pielęgnowanie dziedzictwa polskiej myśli narodowej, o której tu mówimy, stoi na antypodach tego, co często bywa kojarzone z nacjonalizmem – egoizmu, wrogości i nieufności do obcych, agresywności czy chęci podporządkowywania sobie słabszych. W naszej tradycji znajdujemy za to bardzo wiele elementów, które można nazwać źródłami wartości europejskich. W ich najlepszym rozumieniu.

Jan Paweł II na zakończenie pierwszej pielgrzymki do Polski, skierował do

nas przejmujące przesłanie. Mówił wówczas na Krakowskich Błoniach:

„I dlatego – zanim stąd odejdę, proszę was, abyście całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię „Polska”, raz jeszcze przyjęli z wiarą, nadzieją i miłością – taką, jaką zaszczerpiał w nas Chrystus na chrzcie świętym, – abyście nigdy nie zwątpili i nie znużyli się, i nie zniechęcili, – abyście nie podcinali sami tych korzeni, z których wyrastamy.”

Przesłanie dziedzictwa polskiej myśli narodowej, to przesłanie religijne, ale też humanistyczne, personalistyczne, o znaczeniu uniwersalnym, ponadczasowym, zakorzenionym w naturze osobowej człowieka. Mamy więc jako Polacy, jako polskie państwo, moralny obowiązek owo dziedzictwo pielęgnować nie tylko dla własnego dobra, ale także dla dobra innych narodów, szczególnie tych najbliższych, europejskich, z którymi na podstawie uniwersalnych wartości możemy ułożyć sobie bardziej trwałe i przyjazne relacje, ułatwiające rozwój i przybliżające pokój.

Niezależnie od tego, jak rozwine się sytuacja międzynarodowa i jaką strategię przyjmie polski rząd, zagrożenie dla pokoju światowego oraz – nie tylko naszej – niepodległości może stać się realne. Polska bogata doświadczeniem wieków, która skumulowała w swej tradycji wartości niezbędne dla skutecznej integracji europejskiej, jest Europie bardzo potrzebna. **Polska wyzuta ze swojej tożsamości, pozbawiona owej mądrości wieków, może stać się tylko społeczeństwem na przemian buntującym się i zginającym kark, nie wnoszącym nic do sprawy rozwoju.**

Obserwacja odbywającej się obecnie w całej Europie debaty na temat dróg dalszej integracji prowadzi do przekonania, że usztywniają się dwa skrajne stanowiska. Żadne z nich w istocie nie sprzyja dobrej, partnerskiej współpracy między narodami, bez czego integracja, tak jak ją widzieli ojcowie założyciele z Robertem Schumanem na czele, traci sens.

Z jednej strony pojawia się plan przekształcenia obecnej, opartej na równości i partnerstwie poszczególnych krajów Unii Europejskiej, w scentralizowane państwo zarządzane przez najbardziej wpływowe koła polityczne z bogatszych krajów starej Unii, wspierane przez wielki biznes. Z drugiej strony w reakcji rozwijają się w całej Europie bardziej spontaniczne ruchy akcentujące podmiotowość narodów, nazywane często populistyczno-nacjonalistycznymi. Ich hasłem staje się zatrzymanie tak rozumianej integracji

► europejskiej i podkreślanie znaczenia wspólnot narodowych.

Z powodu tego konfliktu w ostatnich latach Unia Europejska spotkała najpoważniejszą porażkę w procesie integracji. Ze wspólnoty wystąpiła Wielka Brytania, bez udziału której Europa zawsze będzie niepełna. Kiedy zaczęły się – głównie wśród Anglików – pojawiać wątpliwości, Unia Europejska nic nie uczyniła, aby wyjść im naprzeciw. Ograniczyła się do oskarżeń o złą wolę pod adresem Brytyjczyków. Tak nie buduje się wspólnoty.

Spójną i dobrze działającą wspólnotę uda się zbudować z różnorodnych kulturowo i historycznie krajów europejskich, jeśli w takim kraju państwa będą się czuły dobrze i bezpiecznie. Nie będzie wówczas pojawiać się – oparty na wielowiekowych doświadczeniach, a prowadzący do dezintegracji – lęk przed zdominowaniem przez silniejszych, bogatszych czy lepiej zorganizowanych.

Główny twórca konceptu integracji europejskiej, Robert Schuman, stworzył ideę w istocie przeciwną nacjonalizmowi jako postawie skoncentrowanej na interesie własnego narodu. Mimo to doceniał nie tylko znaczenie narodów jako zintegrowanych wspólnot kulturowych, ale także podnosił historyczną rolę nacjonalizmów. Te bowiem mimo swej jednostronności, przyczyniały się do działania pozytywnego, budowania wspólnoty narodowej. W jego ocenie takie wspólnoty nie były przeszkodą w integracji europejskiej, a przeciwnie – były jej istotnym warunkiem!

Tylko narody posiadające swoje państwo, wyposażone w tradycję i solidną wewnętrzną strukturę, zdaniem twórcy współczesnej idei europejskiej, stanowią odpowiedni budulec przyszłej i trwałej jedności naszego kontynentu. Doświadczenie Wielkiej Brytanii pokazuje, że nawet tak rozwinięte pod wieloma względami państwo, jeżeli nie ma gwarancji podmiotowości i bezpieczeństwa swoich interesów, też może się obawiać dalszego uczestnictwa w procesie integracji.

Polska jest krajem, którego doświadczenia dziejowe są wielokrotnie bardziej traumatyczne niż Wielkiej Brytanii. Ma też przez rozbiory i okres komunizmu bardziej zniszczoną wewnętrzną strukturę, zdziesiątkowane przywództwo narodowe oraz osłabioną ciągłość myśli politycznej wyznaczającej rację stanu. To wszystko stawia nas w sytuacji trudniejszej od krajów, które przez wieki rozwijały się jako narody niepodległe. Te słabości i straty trzeba koniecznie nadrobić.

Wyspiarze mogli niezadowoleni po prostu z Unii wystąpić. My nie możemy sobie pozwolić na samotność, zarówno z powodów cywilizacyjnych i gospodar-

czych, jak i ze względu na bezpieczeństwo. Z tego zdaje sobie sprawę większość Polaków, dlatego wsparcie dla integracji europejskiej jest u nas jednym z największych w Unii.

Rozumiejąc obawę nowych polskich władz, że rozwijające się we współczesnej Europie tendencje narodowe mogą być traktowane jako zagrożenie procesu integracji, musimy z całą stanowczością powiedzieć, że wszelkie próby ograniczania narzędzi podtrzymujących i rozwijających naszą historyczną i kulturową tożsamość w nowych czasach, będą miały odwrotny skutek.

Patriotyzm Polaków, ich przywiązanie do niepodległości i podmiotowości w relacjach międzynarodowych są co najmniej porównywalne z postawami Brytyjczyków, jeśli nie mocniejsze. Wiemy też, że zawsze w czasach trudnych i opresyjnych, kiedy niepodległość była zagrożona, ten szlachetny patriotyzm narastał, łącząc się z gotowością do największych poświęceń. To nie był i nie jest jednak taki patriotyzm, który mógłby wywołać lęk lub niepokój nastawionych na współpracę sąsiadów. **Dlatego musimy bardzo wyraźnie stawiać podmiotowość i partnerskie relacje w Unii, jako podstawowy i nieusuwalny warunek wszelkiego zacieśnienia integracji.**

Lęk o utratę własnej tożsamości i związanej z nią podmiotowości narodowej może stać się impulsem do powstawania oraz rozwoju nastrojów autentycznie eurosceptycznych. Widzimy to już w innych krajach, a u nas też już się zaczyna. Tylko pewny siebie, swojej pozycji i bezpieczeństwa naród może na tyle się otworzyć, żeby uczestniczyć w tworzeniu faktycznej wspólnotowości. Tylko taki naród nie zaprezentuje reakcji nerwowych skutkujących brakiem zaufania do silniejszych, bogatszych i bardziej doświadczonych partnerów.

Robert Schuman nie chciał likwidować europejskich narodów i tworzyć państwa jednolitego, uważał że różnorodność narodowa i kulturowa jest bardzo korzystna. Uznał tylko, że granice „zamiast być przeszkodami, które dzielą” miały się stać „liniami kontaktu, gdzie tworzy się i rozwija wymiana materialna i duchowa”. Na pewno Schuman nie postulował centralnej władzy europejskiej mogącej cokolwiek narzucać zniewolonemu państwu składowym, bo wiedział, że to byłby koniec tego, co nazwać można integracją. Koncepcja Schumana w podzielonej i rozbitej wojną ówczesnej Europie dawała nadzieję na realizację, bo była dojrzała, pozbawiona ideologicznej prostoty myślenia dycho-
tomicznego. Przyniosła narodom, praktycznie pierwszy raz od czasów średnio-wiecznego *christianitas*, sukces w po-

staci integracji wolnych z wolnymi i równymi z równymi.

Nieco inaczej sytuacja przedstawia się w naszej części Europy. Zarówno prześlągnięta wschodnimi wpływami spuścizna kulturowa, jak i tragiczne doświadczenie zniewolenia komunistycznego powodują, że demokratyczna, zakorzeniona w tradycji i świadoma celów narodowych społeczna struktura, nie jest jeszcze w pełni wykształcona. To stawia nasze narody w nierównej sytuacji, a ta nierówność obiektywnie utrudnia proces bezkonfliktowej integracji.

Potrzebne są więc jednocześnie dwa procesy:

Jeden to kontynuacja wzmocnienia instytucji i warunków kulturowych dla skutecznej realizacji we wspólnej Europie także celów narodowych – zgodnie z zasadą pomocniczości, bez której integracja europejska nie tylko traci sens, ale też po prostu przestaje być możliwa.

Drugi zaś proces to rozpoczęcie debaty nad zabezpieczeniem niezbędnych w procesie integracji wspólnych instytucji przed emancypacją ich roli w stosunku do wolnych i równoprawnych narodów w kierunku centralistycznego systemu zarządzania. Taka bowiem emancypacja wywołałaby poczucie zniewolenia i w reakcji nastroje antyeuropejskie, przeciwne integracji.

Polska, czerpiąc z bogactwa dziedzictwa myśli narodowej, może nie tylko sama skutecznie uczestniczyć w mądrym procesie integracji europejskiej, ale także pomóc innym, podejmując bliższą współpracę z krajami posiadającymi podobne, traumatyczne i destrukcyjne dla kultury oraz struktury społecznej doświadczenia.

Potrzebne jest zatarcie kontrastów rozwojowych między krajami o starej tradycji demokratycznej a tymi, które po konferencji jałtańskiej znalazły się w niewoli sowieckiej. Bez takiego wyrównania szans, integracja europejska łatwo przetrze się w – hamujące rozwój wszystkich – panowanie jednych nad drugimi. W historii nigdy takie systemy nie prowadziły do dobrych efektów. Unia Europejska miała być procesem zupełnie innej integracji, takiej jak w dawnej tradycji Rzeczypospolitej Obojga Narodów – wolnych z wolnymi i równymi z równymi.

Dlatego tak ważne dla powodzenia tego wieloletniego eksperymentu są działania zmierzające do przypomnienia, odtworzenia i przeniesienia w nowe czasy dziedzictwa naszej myśli narodowej, do odbudowy naszej pamięci historycznej oraz kultury społecznej i politycznej, które dają Polsce siłę.

Współczesna ekonomia nie ma dziś wątpliwości, że wygrywają te narody, które potrafią tworzyć instytucje najbardziej włączające (inkluzywne). ►



► Rozwija się wówczas nie tylko gospodarka, ale także rozwijają się kultura, edukacja, otwartość na współpracę i pomagająca tym trendom szeroko pojęta infrastruktura transportowa i komunikacyjna.

Nasza gospodarka jest w dobrym stanie i oszczędności czynione w sektorze kulturowym, odbudowującym tożsamość wspólnotową w oparciu o tradycję przynieść może odwrotne skutki. Bez narodowego etosu, otwartego dzięki kulturze chrześcijańskiej na współpracę z innymi narodami, możemy stawać się narodem rozproszonym, pasywnym i konsumpcyjnym, co spowolni także nasz rozwój gospodarczy. To może zaś generować nastroje rozczarowania, poczucia krzywdy, agresji i nieufności w stosunku do innych – do „obcych”.

Apelujemy więc do Rządu o zaprzestanie działań destrukcyjnych wobec dziedzictwa myśli i kultury narodowej oraz instytucji i organizacji, które zajmują się jego przywracaniem i nowoczesnym rozwojem.

Apelujemy też do władz Rzeczypospolitej Polskiej różnych szczebli, do wszystkich wspólnot oraz struktur samorządowych i społecznych, do wielkiego i małego biznesu, do wszystkich obywateli naszego kraju oraz Polaków rozproszonych po świecie – o podjęcie działań, zarówno spontanicznych, jak i dobrze zorganizowanych, na rzecz odbudowy i rozwoju:

CAŁEGO TEGO DUCHOWEGO DZIEDZICTWA, KTÓREMU NA IMIĘ „POLSKA”!

– o co prosił nas papież Jan Paweł II.

To zadanie trudne, wymagające poświęcenia i zaangażowania, ale nie będziemy pierwszym pokoleniem Polaków, którzy z olbrzymim poświęceniem, czasami największym, go podjęli. Jesteśmy to winni nie tylko przeszłym i przyszłym naszym pokoleniom, ale także naszym sąsiadom, ze wschodu i zachodu, południa i północy Europy i z świata całego.

Warszawa, dnia 3 maja 2024 roku.

Byli członkowie Rady Programowej Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej:

1. Prof. Stanisław Gebhardt – były przewodniczący Rady Programowej IDMN; Prezes Fundacji Odbudowy Demokracji im. Ignacego Paderewskiego; działasz międzynarodowych struktur chrześcijańskiej demokracji. Współpracował z Robertem Schumanem a po powrocie do kraju z Janem Olaszewskim.
2. Prof. Marek Chodakiewicz – historyk, badacz stosunków polsko-żydowskich, myśli konserwatywnej oraz historii Europy Środkowej i Wschodniej, profes-

or w *The Institute of World Politics w Waszyngtonie.*

3. Michał Drozdek – socjolog zarządzania, Prezes Fundacji SPES, wcześniej m.in. doradca premiera Jana Olszewskiego i marszałka Macieja Płażyńskiego.
4. Prof. Marian Marek Drozdowski – historyk, badacz i popularyzator dziejów II RP, biograf m.in. Ignacego Paderewskiego, Eugeniusza Kwiatkowskiego i Stefana Starzyńskiego. Inicjator odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie.
5. Dr inż. Aleksander Jabłoński – autor wielu opracowań naukowych z mechaniki, dynamiki i technologii kosmicznych. Założyciel i prezes Instytutu Naukowego im. Oskara Haleckiego w Kanadzie.

6. Prof. Janusz Odziemkowski – historyk UKSW i AON. Przed 1989 działacz opozycji – ROPCiO, Młoda Polska i Grupa Specjalna Armenia; kierownik Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych.
7. Prof. Mieczysław Ryba – historyk, kierownik Katedry systemów politycznych KUL, wykładowca Akademii Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu.
8. Ks. dr hab. Robert Skrzypczak – teolog i psycholog, wykładowca Wyższego Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Warszawie i Papieskiego Wydziału Teologicznego.
9. Dr hab. Wojciech Turek – historyk, wykładowca w Wyższej Szkole Społeczno-Ekonomicznej w Gdańsku, w latach 80. działacz Ruchu Młodej Polski, pracownik Muzeum II Wojny Światowej.



DOBRO WSPÓLNE

za które trzeba zapłacić - zagrożenia i nadzieje

Ile kosztują dobra wspólne?

Kultura - Edukacja - Polska: o statusie dóbr wspólnych
Dobra wspólne w gospodarce: obciążenie czy warunek harmonijnego rozwoju?

Przyszłość dóbr wspólnych w zglobalizowanym świecie

Na te i inne pytania będą próbowali odpowiedzieć:

Prof. dr hab. Krzysztof Brzechczyn (UAM, Poznań)

Dr hab. Mirosław Murat
Instytut Edukacji i Innowacji w Gdyni

Dr hab. Inż. Leszek Rydzak
prof. Uniwersytetu Przyrodniczego, Lublin

Moderator:
Paweł Falicki
Fundacja OTACZAJ BLASKIEM

debata VII

czas: sobota, 25 maja 2024, 11:00-14:00

miejsce: Centrum Innowacyjno – Wdrożeniowe Nowych Technologii w Inżynierii Rolniczej UP, Lublin, ul. Głęboka 28, Aula 103 (I piętro)

organizator: Fundacja OTACZAJ BLASKIEM

Ogólnopolski protest Precz z Zielonym (Nie)Ładem



MARIA
MORAWIECKA

■ 10 maja 2024 roku w Warszawie odbyła się manifestacja zorganizowana przez NSZZ „Solidarność” oraz NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność” pod hasłem *Precz z Zielonym Ładem*. Protestujący chcieli wyrazić głęboki sprzeciw wobec prowadzonej obecnie polityce klimatycznej w Unii Europejskiej, która bardzo mocno uderza w rolnictwo i interesy polskich rolników.

W manifestacji wzięło udział ponad 100 tys. związkowców, rolników i ludzi dobrej woli, dla których polskie losy i polska racja stanu są nadrzędne. W proteście uczestniczyła liczna grupa członków i sympatyków Solidarności Walczącej, Stowarzyszenia SW z Warszawy i Wrocławia oraz reprezentantów naszej redakcji. Protestujący przeszli długą trasę z Placu Zamkowego, traktem królewskim oraz częściowo Marszałkowską – pod Sejm na ul. Wiejską, skandując hasła przeciwko wdrożonym i szykowanym regulacjom klimatycznym.

Oprócz morza flag narodowych oraz solidarnościowych transparentów demonstranci nieśli szereg haseł, z których przytaczamy wybrane: Zbiory czy rozbiory – masz wybór! Zastalście Polskę zagospodarowaną, zostawicie zrujnowaną! Kolejny rozbiór Polski! Niech Bruksela żre robaki, my wolimy schabowego i ziemniaki! Stop tyrani Tuska! Precz z dyrektywą budynkową! Tak dla CPK!

Pod Sejmem jako pierwszy głos zabrał przewodniczący NSZZ „Solidarność” Piotr Duda: *Moi drodzy, przyjechaliśmy dzisiaj na tę demonstrację z tym przesłaniem, które wykrzyčeliśmy i jeszcze nie raz dzisiaj wykrzyczymy: Precz z Zielonym Ładem. Chociaż każdemu z nas ład kojarzy się z porządkiem. W Brukseli tak to uknuli, że nazwali to zielonym ładem.*



dem. Ale to nie ma nic wspólnego z ładem i porządkiem. (...) Przyjechaliśmy wesprzeć rolników, którzy przyjechali, aby bronić swoich gospodarstw, bronić swojego rolnictwa, bronić naszej wolności. (...) Zbieramy podpisy pod referendum ws. Zielonego Ładu. Potrzebujemy 150 tys. podpisów. (...) Moi drodzy,

co wam mogę obiecać? Nie będzie ładtwo. Może będziemy szli długą drogą, ale długą drogą do zwycięstwa.

Następnie przemówił przewodniczący NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność” Tomasz Obszański: *(...) Zawalczymy o naszą Polskę, zawalczymy o to wszystko, o te wszystkie warto-* ▶





► *ści, które dzisiaj ze sobą niesiemy. Bo Polska jeszcze te wartości ma, inne kraje ich nie mają. Tam to wszystko jest już zepsute, schorowane. Dlatego potrafimy jako Polacy zaważyć o tę naszą suwerenność, o tę polską rację stanu, jaką jest rolnictwo, jaką są zakłady pracy, polskie zakłady pracy (...). A ten Zielony Ład, który do nas idzie powoduje to, że mamy drogą energię, drogie ciepło. Wszystko co jest z tym związane sprawi, że będziemy mieć duże problemy, będziemy społeczeństwem zubożającym. Nie pozwolimy na to, jesteśmy razem, jesteśmy jedną wielką siłą, jesteśmy wielką rodziną, jesteśmy Polakami!*

Odczytano także petycję, skierowaną do rządzących, którą zgromadzeni demonstranci przyjęli aplauzem. Odezwa została następnie przekazana na ręce Marszałka Sejmu Szymona Hołowni. W tym samym czasie w Sejmie grupa przedstawicieli Związku Rolników „Orka” prowadziła strajk okupacyjny i domagała się rozmów z Donaldem Tuskiem. Trzy dni później strajkujący w Sejmie rolnicy zastrzyli formę protestu ogłaszając, że nie będą przyjmować żadnych posilków do momentu aż nie spotkają się z Donaldem Tuskiem.



Protestujący podkreślali, że premier otoczył się ludźmi, którzy nie reprezentują rolników, bo z pewnością nie czyni tego wicepremier Michał Kołodziejczak, atakujący i oczerniający rolników. Zdaniem związkowców pierwsza lepsza osoba z ulicy lepiej reprezentowałaby interes rolnika niż Kołodziejczak.

PETYCJA do rządzących

Gdy przeciętny Europejczyk myśli o Polsce, jedną z pierwszych rzeczy, które przychodzą mu do głowy, jest Solidarność.

Ta ona odegrała kluczową rolę w najnowszej historii zarówno naszego kraju, jak i całego kontynentu. Solidarność to ludzie, którzy uwierzyli w to, że działając razem, solidarnie, mogą pokonać największe zło. Solidarność wywalczyła Polsce wolność i demokrację oraz sprawiła, że wreszcie po 50 latach zastoju, mogliśmy zacząć jako kraj się rozwijać. W 2004 roku staliśmy się państwem członkowskim Unii Europejskiej. Formalnie zaczęliśmy należeć do wspól-

Ciąg dalszy na str. 12 ►



► noty. Faktycznie jednak wciąż goniliśmy kraje zachodniej Europy. Warunki, które dała nam Unia Europejska i nasza ciężka dwudziestoletnia praca opłaciły się.

Nasza gospodarka rozwija się najlepiej od dziesięcioleci, lepiej niż wiele gospodarek w państwach zachodnich. To powód do dumy, bo to wysiłek 38 milionów Polaków sprawił, że znaleźliśmy się w tym miejscu. Po dwudziestu latach starania, by wreszcie dogonić Europę, by przestać być, jak w poprzednich latach, często lekceważonym, a niekiedy traktowanym wręcz z pogardą – wreszcie osiągamy poziom, o jakim na początku naszej drogi w UE mogliśmy tylko pomarzyć.

Dziś zadajemy sobie jednak nowe pytanie. Czy wciąż jesteśmy prawdziwą wspólnotą? Unijne instytucje od pewnego czasu przekonują, że cała Europa musi stawić czoła nowemu wyzwaniu. Walce o czyste środowisko, o lepszy klimat. To oczywiście ważne cele. Wszyscy chcemy, by planeta, na której żyjemy, była zdrowa i czysta. Brukselskie instytucje jednak przekonują, że jedyny środek, by to osiągnąć, to miliardowe wydatki.

Wydatki, które muszą ponieść w większym stopniu niż kraje starej piętnastki, właśnie Polska i inne, nowe państwa członkowskie. Wydatki, które należy ponieść, nie zważając na sytuację na świecie. Na to, że emisja szkodliwych substancji, która zostanie ograniczona w Europie, prawdopodobnie proporcjonalnie się zwiększy w innych częściach świata. A poza Europą nikt nie myśli o tym, by ryzykować swój rozwój kosztem zielonych celów. Wreszcie polityka klimatyczna jest wprowadzana bez względu na pandemię czy wojnę na Ukrainie, które dobitnie pokazały, że nasze główne cele i wysiłki powinny iść w stronę zapewnienia naszym obywatelom bezpieczeństwa, za-

równie militarnego, jak i energetycznego oraz ekonomicznego.

Na ratowanie planety przyjdzie jeszcze czas. Szczególnie, że chętnie podawane przez media informacje o zagrożeniach klimatycznych są, jak przekonują eksperci, wróżeniem z fusów. Trudno przewidzieć, czy i kiedy mogą realnie zagrozić. Wiadomo jednak, że wydatki związane z Zielonym Ładem uderzą w obywateli. Wielu z nich straci pra-



cę. Wielu popadnie w ubóstwo energetyczne. Wszyscy odczują na własnej kieszeni konieczność dostosowania się do mnożących się przepisów dotyczących unijnej polityki klimatycznej.

Nie wiadomo jednak, czy przyniesie to pożądaný skutek. Nie da się bowiem rzetelnie policzyć konsekwencji ekonomicznych i społecznych, forsowanych rozwiązań. Europejski Zielony Ład jest więc w naszych oczach eksperymentem, który przeprowadza się na wszystkich obywatelach Unii Europejskiej. Jest uto-

pią, którą wprowadza się według uznania innych urzędników, a która sprawi, że znów, tak jak kilkadziesiąt lat temu, odbierane nam będą podstawowe prawa własności, bezpieczeństwa, niezależności. Odbierane nam będzie człowieczeństwo. Dla Polaków, którzy przez 50 lat byli trzymeni w izolacji gospodarczej, a po wyzwoleniu z niej ciężko zapracowali na to, aby dotrzeć do poziomu, na którym są obecnie – jest to wysiłek zbyt duży.

Dlatego apelujemy do Pana jako reprezentanta obecnej władzy w naszym kraju, a jednocześnie polskiego parlamentu o poparcie naszych starań w drodze do głębokiej rewizji rozwiązań zawartych w Europejskim Zielonym Ładzie, które – jeśli zostaną wdrożone w obecnym kształcie – doprowadzą do zapaści wielu gospodarek Europy Środkowo-Wschodniej, a w konsekwencji do upadku gospodarczego całej Europy.

Liczymy, że spojrzy Pan dziś przez okno swojego gabinetu i dostrzeże na warszawskich ulicach ludzi protestujących przeciwko absurdalnemu rozwiązaniu, które nie są wprowadzane dla nich. Są jedynie pożywką polityczną, a w naszej ocenie także drogą do zniewolenia. (...)

Głębokie przyjrzenie się kształtowi unijnej polityki klimatycznej i dążenie do wprowadzenia rozwiązań rzeczywiście sprawiedliwych dla poszczególnych krajów członkowskich i ich obywateli to nie pozorna, jak w przypadku mitycznego ratowania planety, ale odpowiedzialna postawa. Odpowiedzialna wobec obywateli całej Unii Europejskiej, a w Polsce wobec tych, którzy dwadzieścia lat temu uwierzyli, że członkostwo w unijnej wspólnocie to dla naszego kraju droga do lepszego jutra.

Piotr Duda i Tomasz Obszański.

Precz z zielonym ładem!





PROF. ZBIGNIEW MAKAREWICZ



Osoba i świat

*Ziemia pogańska jest ich własnością, nie wolno jej rabować,
pogan nie wolno wyępać, do chrztu nie wolno zmuszać;
od nawracania są misje, ale nie wojsko;
ani cesarz, ani papież nawet – nie mają prawa szafować ziemią pogańską
– a więc nie ważne są wszystkie nadania, udzielane Krzyżakom.*

Paweł Włodkowiec

*Tractatus de potestate papae et imperatoris respectu infidelium**(Traktat o władzy papieża i cesarza w stosunku do niewiernych przedłożony Soborowi w Konstancji 5 lipca 1415)*

Punkt widzenia

Trzeba rozumieć świat. Warto rozumieć człowieka. Tworzenie modelu społecznych procesów napotyka utrudnienia, które mogą ograniczyć lub zaburzyć konstrukcję obrazu rzeczywistego stanu rzeczy. Konfrontacja pomiędzy momentem prawdy a stanem świadomości i poczuciem interesu osób i grup, warstw i klas może prowadzić do specyficznego konfliktu. Wprowadzie „tylko prawda jest ciekawa” (Józef Mackiewicz), ale zdarza się, że prawda jest co najmniej trudna do przyjęcia.

Wyniki badań, jak też decyzja ich publikacji nie będą całkowicie wolne od specyficznych warunków miejsca, w którym te badania są prowadzone i gdzie są publikowane. Na tworzenie obrazu stanu rzeczy ma wpływ osoba obserwatora. Należy starać się o bezstronność, ale punkt widzenia badacza będzie zależny od stanu jego świadomości i podświadomości. Przekroczenie tych uwarunkowań jest trudnym zadaniem.

Za przykład, niech posłuży sprawa referowania zjawiska wyniszczenia ludności żydowskiej w czasie II wojny światowej w Europie. Dokonało tego państwo – III Rzesza Niemiecka. W wielu publikacjach z ostatnich 30 lat, znajdują się zapisy o „polskich obozach koncentracyjnych”. Publikacje naukowe ulegają takiej propagandzie i Niemców zastępują anonimowi „naziści”, a „nazistów” – najczęściej Polacy(?!).

Obserwuję sprawy świata z tej perspektywy, jaką daje historia Europy, a w niej dramatyczne losy wielu dzisiejszych państw wywodzących się z terytoriów Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Urodziłem się w Wilnie w dzisiejszej stolicy Republiki Litewskiej, dawnej stolicy Wielkiego Księstwa Litewskiego. Jestem katolikiem, polskim obywatelem. Mieszkam w Polsce we Wrocławiu, w mieście, które przed II wojną światową było niemieckim Breslau. Mój punkt widzenia i oceny świata uwzględniają obiektyw-

ną słabość pozycji zajmowanej przeze mnie i przez mój kraj i naród, a stąd pochodzi dążenie do poszukiwania i uzgodnienia jakiegoś prawa pomiędzy narodami, aby nie tylko sama naga siła decydowała o szansach przetrwania. Jak dowodzą wypadki ostatnich lat dobrze jest mieć oprócz dobrego prawa jeszcze stojącą za nim znaczącą siłę.

Konflikty

Możemy jednak zauważyć, że lekcja lat 1939-1945 nie została, jak dotąd, do końca przyswojona. Mieliśmy do czynienia z globalnym konfliktem generowanym przez zradyzalizowane różnice kulturowe i cywilizacyjne, przez ludzi aksjologicznie odmiennie zmotywowanych. Historia ludzkości jest pełna wojen, rewolucji, przewrotów. Sprowadzenie tej smutnej sekwencji zdarzeń do walki o dostęp do wody, surowców lub źródeł energii, nie wyczerpuje listy możliwych motywacji. Dla zdefiniowania charakteru konfliktów nie wystarczy powiedzieć, że mamy do czynienia ze sprzecznościami interesów, wyrażających się w wymiarze materialnym (np. zysków i strat w handlu).

W zasadzie świat w makro i w mikro skali nie może obejść się bez konfliktów. Konfliktowy jest też rozwój jednostkowy, w którym następują sprzeczne dążenia; te wskazywane przez siły popędu i dążenia w pełni świadome wymagające ograniczenia dyktatu popędów. Podstawy postępowania jednostek sumują się w szeroki nurt działań. Wyznawane i uświadomione jako obowiązujące normy określają kierunek i styl korzystania z rozwiniętych środków produkcji, komunikacji i informacji. Przyjęty kierunek będzie zmierzał do współdziałania lub do zderzenia pomiędzy jednostkami, narodami, państwami, wreszcie cywilizacjami.

Globalizacja jest oczywistym faktem. Jest też faktem, że u podstaw wszelkich decyzji podejmowanych przeciw jednostkowo, nie leżą ostatecznie mecha-

niczne determinanty, lecz wola osoby. Jej wolny wybór jest wolny, nawet w bardzo ciasnych granicach. Żyjemy w „globalnej wiosce”. Tak naszą globalizację nazwał już w 1962 roku Marshal Mac Luhan. W 1969 roku człowiek wylądował na Księżycu. Transmisję tego wydarzenia oglądało „zaledwie” 500 milionów ludzi. W tymże roku zaproponowałem nazwanie naszej epoki „erą komunikacyjną”. Taki charakter epoki określił rozwój wszelkich środków łączności od przewozu ludzi i towarów poczynając, a kończąc na środkach łączności, dzisiaj przede wszystkim internetowej. Do „litosfery” i „biosfery” dołączyła „noosfera”. Sieć informatyczna otoczyła glob ziemski jakby systemem nerwowych połączeń. Państwowe i ponadpaństwowe struktury mogą więc zlokalizować zagrożenia. Można monitorować rozwój napięć pomiędzy państwami, korporacjami, blokami państw.

Motywacje i zasady

Najbliższym punktem odniesienia zarówno dla laickich Francuzów, Niemców i innych zachodnich europejskich narodów jest religia chrześcijańska – ostatnio w stałej konfrontacji z rzeszą wyznawców islamu. Nawet pobieżne sprawdzenie tych wzajemnych relacji wykaże nam, że to nie chrześcijanie inicjowali i nie oni (w skali globalnej i lokalnie) inicjują konflikty. Islam daje sobie prawo panowania nad światem przez podbój. Odepchnięcie fali islamskich inwazji z Europy (ostatecznie w XX wieku) jest powodem frustracji wiernych wyznawców religii proroka Mahometa. Monoteizm nie oznacza wyznawania tego samego Boga.

W relacjach społecznych chrześcijańskie wartości to:

- 1) świętość życia ludzkiego
- 2) miłość bliźniego.

Ostatnio Richard Dawkins będąc zdeklarowanym ateistą, w odniesieniu do

Ciąg dalszy na str. 14 ►

► obchodów muzułmańskiego święta ramadanu w Wielkiej Brytanii, poczuł się zobowiązany oświadczyć, że – *Nie jestem wierzący, jest różnica między byciem wierzącym chrześcijaninem a chrześcijaninem kulturowym. Uwielbiam hymny i koledy, w chrześcijańskim etosie czuję się jak w domu i w tym sensie jesteśmy krajem chrześcijańskim. (...) Gdybym miał wybierać między chrześcijaństwem a islamem, niewątpliwie wybrałbym chrześcijaństwo... Wydaje mi się, że jest to zasadniczo przyzwoita religia, w przeciwieństwie do islamu.* Dodajmy, że chrześcijaństwo nie proponuje konkretnej kultury, cywilizacji, lecz tak jak to było w przypadku rzymsko-greckiej formacji włączyło w jej etos zasadę powszechnej miłości bliźniego. Tak rozszerzyła się cywilizacja łacińska, której uczestnikiem okazał się także Richard Dawkins – ateista. Takimi też uczestnikami tejże cywilizacji stali się litewscy i polscy Tatarzy – muzułmanie. Ich wybór „polskości” był wyborem cywilizacyjnym, a nie religijnym czy narodowościowym. Podobnie polskość przyjęli Białorusini. Na Nowogródczyźnie, w czasie niemieckiej i sowieckiej okupacji w oddziałach Armii Krajowej do 80% żołnierzy było prawosławnymi Białorusinami. Można by rzec, iż AK była tam ludową armią białoruską.

Chrześcijanie mają od wieków wypróbowane środki „walki”. *Zemsta jest moja; Odpląć, mówi Pan. Dlatego jeśli twój nieprzyjaciel łaknie, nakarm go; jeśli pragnie, daj mu pić, bo czyniąc to, węgle ogniste nasypiesz mu na głowę.* (List do Rzymian, 12, 19-20) Codziennie na świecie giną chrześcijanie tylko ze względu na wyznawaną wiarę. Jest to religia prześladowana na wszystkich kontynentach. Liczba zabitych chrześcijan (300 tys. rocznie) z roku na rok rośnie.

Jest jeszcze jeden powód, dla którego nie można wierzyć Francuzom, takim jak wspomniani uprzednio intelektualiści (artykuł „Czekamy na upały” PJC 35/2024). Upatrują oni szczęścia ludzkości w upowszechnieniu ateizmu i agnostycyzmu. Formalnie chrześcijańskie europejskie monarchie w XIX wieku nie sprawdziły się w dziele utrzymania pokoju. W 1914 roku wybuchła I wojna światowa. Ateistyczne i agnostyczne rządy wielkich imperiów w XX wieku doprowadziły do II wojny światowej. Krwawy „proces ewolucyjny” był po 1945 roku kontynuowany. Pokój (nie wiadomo na jak długo) został zaprowadzony po stracie ponad 100 mln ludzkich istnień. Względ-

ne światowe bezpieczeństwo zapewnia dzisiaj równowaga strachu posiadaczy specyficznego kapitału – broni jądrowej. Jednak podstawy pokojowego współżycia nie zostały wypracowane przez ateistów i agnostyków.

Pokój westfalski

„Czyja władza tego religia” (*cuius regio eius religio*). Ta cyniczna reguła kończyła zmagania Wojny Trzydziestoletniej (1618-648) w Europie Zachodniej pomiędzy katolikami i protestantami. Po zawarciu pokoju sojusz innowierców rozpoczął ostatnią w Europie wojnę religijną przeciwko katolickiej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Zaczęło się od najeżdżu moskiewskiego na Litwę (1654). Wszyscy przegrali: protestanckie Węgry, Prusy, Szwecja, prawosławna Rosja i Kozacy.



Francuski punkt widzenia jest nie tylko francuski, jest też zachodnio-europejski, co widać obserwując ideową ewolucję w tych państwach. Zmierzają one do pominięcia w wykazie własnych tradycji dwóch tysięcy lat chrześcijaństwa. Ich myśliciele pomijają historię znacznej części Europy, gdzie nie obowiązywały reguły pokoju westfalskiego.

Zasada, według której władca nie może rozstrzygać spraw wiary, była znana na terenie państw wchodzących w skład systemu jagiellońskiego. Dynastia jagiellońska objęła na tej zasadzie Królestwo Polskie, Królestwo Czeskie, Królestwo Węgierskie, Wielkie Księstwo Litewskie, razem dwa miliony kilometrów kwadratowych. W 1415 roku na soborze Kościoła Katolickiego w szwajcarskiej Konstancji ogłoszono traktat profesora Akademii Krakowskiej księdza Paw-

ła Włodkowica „O władzy papieży i cesarzy nad narodami”. Uchwaleniu tego traktatu, jako zbioru powszechnie obowiązujących zasad, zapobiegła interwencja króla Niemiec i cesarza Świętego Cesarstwa Rzymskiego. Jakie to były bulwersujące zasady wyprowadzone wprost z teologii chrześcijańskiej, a proponowane przez delegata królestwa polskiego? 1) Uznanie prawa pogan do własnej państwowości. 2) Nie wolno nawracać na chrześcijaństwo przemocą, czyli: 3) Nie można czynić zła, aby wynikło dobro – ponieważ wyniknie zło.

Konfederacja warszawska

W momencie wystąpienia poważnych różnic w sferze aksjologicznej (religijnej) przez pojawienie się protestantyzmu (1517) znaleziono dzięki doktrynie Pawła Włodkowica inne sposoby postępowania niż na Zachodzie Europy. W 1573 roku konfederacja szlachty wszystkich ziem wchodzących w skład Rzeczypospolitej Obojga Narodów (de facto wielu narodów) ustanowiła konstytucyjną zasadę, aby spraw wiary nie rozstrzygać zbrojnie i zagroziła wygnaniem każdego, kto próbowałby takich środków. Tak oto wieśniak, poddany jakiegoś właściciela majątku ziemskiego, mógł zachować lub przyjąć wyznanie zupełnie inne niż jego pan.

Na znacznym obszarze miliona kilometrów kwadratowych doszło do utworzenia specyficznego związku państw, plemion, narodów i wyznawców różnych religii, mówiących też różnymi językami. Ościenne państwa podjęły zdecydowane działania, aby ten wolnościowy i republikański system zniszczyć. W 1795 roku Cesarstwo Austriackie, Imperium Rosyjskie i Królestwo Pruskie zawarły traktat o podziale i wymazaniu z mapy Europy zarówno państwa jak i narodu polskiego. Był to największy przed powstaniem Stanów Zjednoczonych Ameryki eksperyment republikański. Intelektualną inspiracją do utworzenia związku państw Ameryki stało się istnienie wielkiej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Konstytucja USA nadała prezydentowi tego związku te same uprawnienia, jakie miał elekcyjny król Polski i Wielki Książę Litewski.

Nasza walka o Zachód

Dnia 6 lipca 2017 roku na placu Krasińskich w Warszawie pod pomnikiem Powstania Warszawskiego prezydent ►



► USA Donald Trump w swoim przemówieniu zdefiniował główne idee i wartości podzielane w tradycji obydwu narodów – wielkiego narodu amerykańskiego i niewielkiego narodu polskiego, którego państwo w roku 1918 odrodziło się po wielu latach nieistnienia. Co łączy te narody? *Triumf ducha polskiego nad wiekami trudów daje nam wszystkim nadzieję na przyszłość, w której dobro zwycięża zło, a pokój zwycięża nad wojną. (...) Nasze dwa kraje łączy szczególnie więź, którą tworzą niepowtarzalne historie i narodowe charaktery. To wspólnota, która istnieje tylko wśród ludzi, którzy walczyli, krwawili i umierali za wolność. Dla Amerykanów Polska od początku istnienia naszego narodu była symbolem nadziei. Polscy bohaterowie i amerykańscy patrioci walczyli ramię w ramię w naszej Wojnie o Niepodległość i w wielu wojnach, które nastąpiły później.*

Prezydent USA przypomniał obrotę przejścia przez Aleje Jerozolimskie w czasie Powstania Warszawskiego: *W sierpniu 1944 Aleje Jerozolimskie były jedną z głównych dróg biegnących przez to miasto na wschód i zachód, tak jak jest dzisiaj. Kontrola tej drogi była niezwykle ważna dla obu stron w bitwie o Warszawę. Wojsko niemieckie chciało, aby była to najprostsza droga do przemieszczenia wojsk i utworzenia bardzo silnego frontu. (...) Ci bohaterowie przypominają nam, że Zachód został uratowany krwią patriotów; że każde pokolenie musi powstać i odegrać swoją rolę w swojej obronie i że każdy kawałek ziemi i każdy centymetr cywilizacji jest wart obrony swoim życiem. (...) Nasza własna walka o Zachód nie zaczyna się na polu bitwy – zaczyna się od naszych umysłów, naszej woli, naszych dusz.*

Inaczej postrzegał istnienie Polski prezydent Federacji Rosyjskiej Władimir Putin. 1 września 1939 roku zaczęła się II wojna światowa od ataku wojsk III Rzeszy Niemieckiej na Polskę. Z pomocą podążyła niebawem Rosja Sowiecka, ale z pomocą Niemcom, nie Polsce. Na uroczystościach rocznicowych 1 września 2009 roku w Polsce, w Gdańsku, na Westerplatte gdzie padły pierwsze salwy tej wojny, Putin uznał za stosowne wskazać w swoim przemówieniu przyczynę konfliktu. Według niego było nią upokorzenie wielkich narodów niemieckiego i rosyjskiego, a dopuszczono się tego w traktacie pokojowym kończącym zmagania I wojny światowej (Wersal 1919). Uznano w tym traktacie istnienie niepodległego państwa polskiego.

Rosjanie i Polacy należą do słowiańskiej grupy językowej. Chrześcijaństwo, przy różnicy obrządków, wyznawały oby-

dwa narody. W granicach dawnej Rzeczypospolitej utworzonej przez Polaków, Litwinów i Rusinów współżyli wyznawcy wszystkich obrządków chrześcijańskich, a także judaizmi (Żydzi i Karaimi) oraz muzułmanie (Tatarzy). Moskali-Rosjan i Polaków dzieliła aksjologiczna przepaść. W wyniku dwustu lat niewoli mongolskiej część księstw ruskich przyjęła właściwy dla kultury Wielkiego Stepu typ cywilizacyjny „turański” (według nomenklatury prof. Feliksa Koniecznego). Wszyscy w tym modelu byli niewolnikami poddanymi jedynowładcy. Poza ten model nie wyszła także Rosja sowiecka, oficjalnie ateistyczna. Wymieniono po prostu istniejący światopogląd na użyteczniejszy dla władzy.

Lenin planując rewolucję światową został nieprzyjemnie zaskoczony w 1920 roku. Pochód jego Czerwonej robotniczo-włóściańskiej Armii napotkał na swej drodze opór Polaków i sprzymierzonych z nimi Łotyszy, Estończyków, Białorusinów i Ukraińców, a także części Rosjan. Podstawy aksjologiczne funkcjonowania tego sojuszu były chrześcijańskie. Robotnicy i chłopci odrzucili wezwanie do „walki klas”.

W 1980 roku strajki robotnicze na polskim Wybrzeżu (Szczecin i Gdańsk) oraz na Śląsku (Jastrzębie i Katowice) kończyła seria porozumień z ówczesnymi władzami PRL. Tym razem to klasa robotnicza przekroczyła poziom własnych egoistycznie pojmowanych interesów. Robotnicy solidarnie występowali w interesie innych grup społecznych. „Rewolucja solidarności” (Timothy Garton Ash) nie była rewoltą zbrojną. W tym sensie mieliśmy do czynienia z rewolucją, której skutki owocują zupełnie odmiennie niż skutki innych rewolucji, tych kończących się próżnią ponadczasowych wartości, w którą wlewa się przemoc i brak zasad – nihilizm. Przeciwnicy aksjologiczni i jednocześnie polityczni „Solidarności” (jako związku zawodowego i ruchu społecznego), okazali się też przeciwnikami solidarności ludzkiej. Źródłem konfliktu pomiędzy Polską (narodem i państwem), a ościennymi kulturami na Wschodzie i na Zachodzie Europy, aż po dzień dzisiejszy, są przestanki aksjologiczne.

Niektóre wnioski

Poszukujemy odpowiedzi na pytanie o to, jakiego rodzaju społeczeństwo właśnie się tworzy. Wiele czasu zabierze samo odświeżanie kolejnych warstw konfliktu aksjologicznego i stąd należy przewidywać jego długotrwałość. Ważne są zarówno podstawy aksjologiczne deklarowane wprost w kodyfikacjach ustrojowych państwa, jak i „osobiste etyki”

przejawiające się w praktyce zachowań społecznych, niekiedy realizowane niezależnie od obowiązującego prawa.

Obecnie dominujący nurt zmian widoczny w skali globalnej polega na ustanowieniu a priori aksjologicznych założeń ładu w życiu społecznym. Łączy się to z odrzuceniem motywacji religijnej i prawa naturalnego. Ten proces rewolucyjny i laicyzacyjny, z różnym natężeniem obecny na wszystkich kontynentach, został zainicjowany w Europie przez rewolucję francuską (1789). Aksjologia chrześcijańska była wtedy i jest obecnie kwestionowana również przez inne systemy motywowane religijnie (islamizm i hinduizm) i filozoficznie (np. masoneria). Kolejnym rewolucyjnym poczynaniem patronował marksizm-leninizm i socjalizm narodowy. W czasie ostatnich 50 lat w Europie Zachodniej zastosowano strategię pokojowej aplikacji zasad komunizmu (Antonio Gramsci). Ten proces zmienia obecnie podstawy życia społecznego.

Trzeba badać i rozpoznawać dziedzictwo własnej kultury po to, aby wyodrębnić linie tradycji, które mogą posłużyć jako wspomaganie niezbędnego wysiłku, jaki nas czeka. W każdym kraju. Polska, także Węgry, to wspólnoty przede wszystkim etyczne, a nie etniczne. Te aksjologicznie zbieżne konstrukcje okazały się żywotne pomimo dramatycznych losów obydwu formacji państwowych. Ich historia wskazuje na zdolność pokojowego rozwiązywania problemów, gdzie indziej przecinanych mieczem. Tradycja różna od zachodnioeuropejskiej, będzie z pozycji „aksjologii postępu” unieważniona przez ideologiczne zaciętrzewienie i myślenie w zasadzie magiczne.

Better fifty years of Europe than a cycle of Catay. Czy na pewno będzie pięćdziesiąt lat w Europie lepsze niż cała epoka w Chinach? Być może jest to już nieaktualna diagnoza angielskiego poety. Jeszcze nie wiemy, w którą stronę podąży rozwój Chin.

Uznajemy na ogół, że koniec nosa innego obywatela jest granicą swobody mojej pięści, jednak nie udało się tej zasady wdrożyć we współżyciu państw i narodów. Kończący Wojnę Trzydziestoletnią pokój westfalski wprowadził nowe prawo międzynarodowe: *czyja władza tego religia*. Rzeczpospolita takiego prawa nie uznawała i miejmy nadzieję, nie będzie uznawać dalej, chociaż taka zasada pozostaje bliska sercom władców republikańskiej Francji, a także wielu innych republik, tak jak Chińskiej Republiki Ludowej.

Wrocław, XXI wiek

Wspomnienie o Alfredzie Poznańskiej

Rozmowa Artura Waszkielewicza
z **Ludwiką Ogorzelec**



15 maja 2024 roku w domu Edyty Stein we Wrocławiu otwarta została wystawa prac Alfredy Poznańskiej – zmarłej w 2001 roku wybitnej rzeźbiarki związanej z naszym miastem i z Solidarnością Walczącą. Na wernisażu wystawy pojawiło się wiele postaci wrocławskiej sztuki i konspiracji solidarnościowej. Swoim wspomnieniem o Alfredzie Poznańskiej zechciała się podzielić Pani Ludwika Ogorzelec.

Mówiła Pani, że była studentką Alfredy Poznańskiej. Gdzie to było? Tu, we Wrocławiu?

Tak, byłam studentką PWSSP we Wrocławiu (dziś Akademia Sztuk Pięknych). Znałam ją od początku studiów. Pamiętam Alfredę z tamtego czasu. Mówię „Alfredę”, bo przyjaźniłyśmy się później. W 1985 roku pojechałam do Paryża, gdzie skomplikowana sytuacja polityczna zatrzymała mnie na dłużej. U schyłku komunizmu, gdy już mogłam przyjeżdżać do Wrocławia, zawsze zatrzymywałam się u Alfredy.

Wracając do czasu studiów – pani profesor lubiła myślących i pracowitych studentów a ja chyba kimś takim jej się wydawałam. W efekcie darzyła mnie sympatią a ją ogromnie szanowałam. Jednak inni studenci narzekali na dyscyplinę pracy, jaką Alfreda Poznańska stosowała w pracowni małych form rzeźbiarskich. Praca przy małych formach, medalierstwie, itp. wymagała dokładności w opracowywaniu detali. Pani profesor była skrupulatna, upominała, sprawdzała, więc ta artystyczna młodzież, która chciała być „wolna”, narzekała na ten obowiązkowy przedmiot i dyscyplinującą ich Alfredę. Dla mnie rzeźba to rzeźba, niezależnie czy mała, czy wielka rozmiarami, jak to, co teraz robię w życiu artystycznym. Myślę, że to ten wzajemny szacunek i zaufanie spowodowały, że znalazłyśmy się wspólnie w konspiracji solidarnościowej lat 80.

Ciąg dalszy na str. 17 ▶

Alfreda Poznańska w Domu Edyty Stein



ARTUR
WASZKIELEWICZ

Zdjęcia autora



Wernisaż wystawy rzeźby Alfredy Poznańskiej odbył się w środę 15 maja w Domu Edyty Stein we Wrocławiu. Organizatorem wystawy jest Ośrodek Dokumentacji Sztuki ASP we Wrocławiu (kuratorzy: Marta Drobińska, Karolina Wiktor, Krzysztof Pachurka). Uroczystość okazała się niezwykle ciekawym wydarzeniem, pełnym osobistych wspomnień osób związanych ze zmarłą w 2001 roku artystką.

Przybyłych gości powitała prezes Towarzystwa im. Edyty Stein pani Danuta Nowak. Następnie głos zabrali m.in. Elżbieta Łubowicz – autorka folderu wystawy, Christos Mandzios – rzeźbiarz i profesor ASP, Ludwika Ogorzelec – rzeźbiarka i przyjaciółka Alfredy Poznańskiej, ▶





► dziekan Wydziału Rzeźby i Mediacji Sztuki dr hab. Grzegorz Niemyjski, Danuta Skraba – jedna z twórców muzeum Domu Edyty Stein, laureatka Nagrody im. Edyty Stein.



Sztuka Alfredy Poznańskiej jest utrwalaniem rzeczy ulotnych w najtrwałszych materiałach. Stąd tak często pojawia się u niej motyw liści czy kartek papieru. Jej rzeźby wykonane są z metalu, kamienia, ceramiki i drewna.

Studiowała pod kierunkiem Julii Kortarbińskiej, Xawerego Dunikowskiego



i Łucji Skomorowskiej-Wilimowskiej, co wpłynęło zapewne na charakter jej twórczości łączący realizm z duchowością.

Niezwykły był związek Alfredy Poznańskiej ze świętą Teresą Benedyktą od Krzyża – Edytą Stein. Wyrazem tego duchowego pokrewieństwa jest m.in. jej

Ciąg dalszy na str. 18 ►



► W roku 1981 nastąpił stan wojenny. Od lutego 1982 roku drukowałam w podziemiu wydawnictwa niezależne z jedną z koleżanek z wydziału rzeźby. Wkrótce ta koleżanka wyszła za mąż, była w ciąży i nie mogła się już angażować w działalność konspiracyjną. Zostałam sama i musiałam znaleźć miejsce i kogoś do pomocy. Wtedy zwierzyłam się mojej pani profesor, o której niewiele wiedziałam, a ona dała mi swoją pracownię na drukarnię. Przyproceedziła Zbyszka Bełza, który mi pomagał. Nazywałam go Andrzejem, bo to była konspiracja i mieliśmy pseudonimy. Potem się okazało, że to był sędzia z Gorzowa, który się ukrywał we Wrocławiu. Był też chyba szefem Solidarności gorzowskiej. Gdy nastąpił stan wojenny podobni do niego przywódcy musieli się ukrywać. Wówczas nie wiedziałam co robić... nie mogłam wiedzieć. Później dopiero dowiedziałam się, kim był i że współpracował także z Kornelem Morawieckim. Po latach wyemigrował do Kanady i założył gazetę, która istnieje do dzisiaj. Być może współpraca ze mną przy druku gazetek podsunęła mu ten pomysł?

Jaki był związek Alfredy Poznańskiej z Solidarnością Walczącą?

Alfreda знаła i współpracowała z Kornelem już wcześniej. Ja natomiast wśród drukowanych gazetek drukowałam także od 1. numeru Solidarność Walcząca, więc Alfreda mnie do niego zaprowadziła.

Jak to się odbyło?

To było kluczenie po ulicach Wrocławia.

Gubienie „ogonów”?

Tak, wszystko było odpowiednio zorganizowane.

Podobno Kornel przez jakiś czas ukrywał się u Alfredy Poznańskiej. Czy coś Pani o tym wie?

Nigdy o tym nie słyszałam. Być może nie u samej Alfredy, a u nieżyjącej już Marianny Żabińskiej, albo u Wandy Linowskiej – siostry Alfredy. Ale tego nie wiem. Wiem natomiast, że miała kilka najści SB, gdy szukali Frasyńniuka. I mieli taki pomysł, że na pewno Frasyńniuk ukrywa się siedzi u jakiejś samotnej kobiety udając jej męża. Pewnej nocy zrobili nalot na wiele samotnych, niezamężnych kobiet. Przyszli też do Alfredy, jednak mimo dokładnego przeszukania jej mieszkanek Frasyńniuka nie znaleźli, ale też na szczęście nie znaleźli kluczy do jej pracowni, w której mieściła się moja tajna drukarnia,

Przyszli jak zwykle o 6 rano, zastali ją w szlafroku. Alfreda w ostatniej

Ciąg dalszy na str. 18 ►

▶ chwili zdjęła klucze z haka i włożyła do kieszeni szlafroka. Przejrzeli całe mieszkanie, nic nie znaleźli, ale zabrali ją do aresztu. Gdy się ubierała, odwiesiła szlafrok z kluczami i w ten sposób klucze zostały w domu i nie wpadły w ręce bezpieki.

Nie straciła zimnej krwi...

Tak. Była odważna i rozważna.

Teraz na rzeźbie są prawie same dziewczyny a wykładowcami kobiety (nie mówię, że to dobrze), a wtedy większość stanowili panowie. Wśród wykładowców Alfreda była jedyną kobietą. Ponieważ była bardzo skrupulatna i dokładna, sprawiała wrażenie osoby strachliwej, z czego często koledzy pokpiwali. Bardzo mnie to bolało, gdy będąc w ich towarzystwie, słyszałam jakieś prześmiewcze historie na temat ich koleżanki. Wiedziałam doskonale, jaka ona jest naprawdę i jak odważnie działała w konspiracji. Pewnego razu nie wytrzymałam i po którymś podobnym komentarzu na temat Jej bojaźliwości oświadczyłam, łamiąc trochę zasady konspiracji, że – ze wszystkich was, waleczni panowie, najodważniejsza jest Alfreda!

Czyli była podwójnie zakonspirowana, bo udawała strachliwą i nikt nie podejrzewał jej o działalność konspiracyjną.

To nie tak. Prywatnie była bardzo dowcipna i wesoła, a w szkole musiała trzymać dyscyplinę wśród studentów, była wymagająca. Jej przedmiot – małe techniki rzeźbiarskie – wymagał dużej dyscypliny i pracy nad detalami.

Pani poszła w inną stronę.

Mała forma rzeźbiarska była dla mnie miłym zajęciem, mimo że obowiązkowym przedmiotem. W odróżnieniu do moich studiujących ze mną kolegów – często rozpieszczonych dzieci ówczesnej nomenklatury gierkowskiej, dla których praca była karą i udręką – nie buntowałam się, ale wyciągałam maksimum nauki. Pamiętam, że praca była przyjemnością, mimo że w jej trakcie marzyły mi się formy wielkie, lekkie, zagarniające przestrzeń. Najwyraźniej potrzebowałam dużych formatów, rozważań nad przestrzenią i oddziaływania mojego dzieła na ludzkie emocje. Jednak gdy studujemy na uczelni, powinniśmy poznać wszystko, co dotyka rzeźby i sztuki w ogólnym rozumieniu. Mnie ta rzeźba powiodła w świat, natomiast moi koledzy, niegdysiejsi adepci sztuki, w odróżnieniu do mnie, poinstalowali się w różnych instytucjach kultury, wykluczając z niej takich jak ja, którzy w sztuce i dla polskiej sztuki coś zrobili. Teraz znów karczą w niej wszystko, co pozytywne...

▶ dzieło – ołtarz w kaplicy Edyty Stein w kościele pw. św. Michała na wrocławskim Ołbinie. Była też autorką pa-



miątkowego medalu ofiarowanego Ojcu Św. Janowi Pawłowi II przez dolnośląskich artystów w 1983 roku na wrocławskich Partynicach.

Dom Edyty Stein

Wrocław ul. Nowowiejska 38

Wystawa czynna do 30 czerwca 2024 r.



Notka biograficzna ze Słownika działaczy i współpracowników Solidarności Walczącej 1982-1990

Wydanie II – uzupełnione.

Praca zbiorowa pod redakcją Romana Zwiercana

Poznańska Alfreda, ur. w 3 stycznia 1939 r. w Małkowie, zm. 7 października 2001 r. we Wrocławiu.

W latach 1958–1965 studiowała na Wydziale Ceramiki i Szkła w Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych we Wrocławiu. W 1965 została członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków. W 1973 objęła posadę nauczyciela akademickiego w PWSSP we Wrocławiu, w 1995 uzyskała stopień profesora. W marcu 1968 r. uczestniczyła w antyreżimowej demonstracji we Wrocławiu. Od lat 70. XX w. brała udział w spotkaniach wrocławskie-



go Klubu Inteligencji Katolickiej i współorganizowała Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej we Wrocławiu. We wrześniu 1980 r. wstąpiła do NSZZ „Solidarność”. W październiku tego samego roku rozpoczęła współpracę z Niezależnym Zrze-



szeniem Studentów. W 1981 uczestniczyła w strajkach studenckich. Po wprowadzeniu stanu wojennego została kolporterką prasy podziemnej. W 1984 podjęła współpracę z Solidarnością Walczącą. W połowie lat 80. XX w. udzielała schronienia ukrywającemu się Kornelowi Morawieckiemu. W 2007 została pośmiertnie odznaczona Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.





Rozwiązanie brukselskie



JERZY PAWLAS

■ Gdy w ostatnich latach wizja marksisty Altiero Spinellogo oraz Manifest z Ventotene leżą u podłoża zmian w traktatach europejskich zaś dziedzictwo Ojców Założycieli Unii: Schumana, de Gasperiego i Adenauera jest pomijane – los państw członkowskich UE wydaje się przesądzony.

Polski resort funduszy i rozwoju podlicza. W ciągu 20 lat UE przekazała Polsce 250 mld euro. Polska wpłaciła do unijnej kasy 86 mld euro. Bilans – 175 mld euro dla Polski przez 20 lat, czyli 8,6 mld euro rocznie. Czy to istotna kwota dla naszej gospodarki – pozostawiam wyobraźni czytelników. Zaś konkrety są takie, że roczne wpływy z UE wynoszą ok. 2% PKB, natomiast wypływy – 4% PKB. Oznacza to, że nasz kraj dostarcza kapitału krajom zachodnioeuropejskim. Ostatni przykład. Niemiecki rząd nie dopłaca już do „elektryków”, więc administracja 13 grudnia ogłasza takie dopłaty w kwocie 1,6 mld zł. Polacy będą mogli taniej kupować niemiecki elektryko-złom.

Tymczasem forsowany usilnie przez brukselokratów Zielony Ład zagraża wielu sektorom gospodarki – rolnictwu, przemysłowi motoryzacyjnemu, górnictwu, hutnictwu, nie mówiąc o ludziach (podwyżka cen energii, dyrektywa budynkowa). Paradoks polega na tym, że energetyka węglowa jest najtańsza, co przyczynia się do konkurencyjności naszej gospodarki, ale wydobycie węgla spada (ub. r. 36,4 mln ton, w 2022 – 40,4 mln ton). Unijna dekarbonizacja to prawdziwa klęska. Niemniej Polska jest unijnym liderem w procesie redukcji CO₂. Bo to nie tylko OZE, ale przede wszystkim znaczący spadek produkcji w przemyśle (wysokie koszty energii). Będziemy zdekarbonizowani, ale martwi, lub w niewoli – mówiono na Europejskim Kongresie Gospodarczym.

Włam do domu Zbigniewa Ziobry, likwidacja mediów publicznych, najście na Pałac Prezydencki i aresztowanie posłów, powołanie nielegalnego p.o. prokuratora krajowego – to tylko niektóre osiągnięcia administracji 13 grudnia w przywracaniu praworządności. Doceeniła to UE, rezygnując z procedury art. 7.

W marszu „Precz z Zielonym Ładem” wzięło udział 100-150 tys. ludzi, ale dla brukselokratów nie ma to żadnego znaczenia. Wiedzą lepiej, czego trzeba obywatelom unijnym. Gdy zamiast wspólnoty narodów postępuje federalizacja postnarodowa, obywatelom państw członkowskich pozostaje organi-

zowanie festynów osiedlowych (pod warunkiem, że są pro-genderowe), lub referendum wyjściowe. Na marszu „Precz z Zielonym Ładem” zauważono transparent narodowców: „Niepodległość = Polexit”. Niemniej Robert Biedroń, lewicowy europoseł, uważa, że trzeba znieść zasadę jedności. Taka decyzja osłabi Polskę, ale będzie dobra dla UE.

Polska uczyniła UE znacznie bardziej silniejszą i bardziej kompletną – ujawniła Ursula von der Leyen podczas otwarcia Europejskiego Kongresu Gospodarczego w Katowicach. Podobno „to miasto symbolizuje transformacyjną siłę Polski i jej mieszkańców”. Jakoż są zadowoleni. Po likwidacji 20 kopalń przez Jerzego Buzka, wybrali go na eurodeputowanego (blisko pół miliona głosów).

Wizytując Europejski Kongres Gospodarczy, Ursula von der Leyen odwiedziła Wadowice, dom rodzinny Jana Pawła II. To oczywista kpina, gdy brukselokraci traktują aborcję jako prawo człowieka. Trwa realizacja polityki prenatalnego zabójstwa czego przykładem jest wpisanie aborcji do francuskiej konstytucji.

Gospodarka zideologizowana

Swego czasu brukselokraci odgrzaali się, że unijna gospodarka wyprzedzi amerykańską. I na tym się skończyło. Przeregulowana gospodarka etatystyczna, w dodatku zarażona zielonym szaleństwem, nie ma żadnych szans, tym bardziej gdy deregulują ją interesy globalnych koncernów, nie mówiąc o agro-holdingach produkujących ukraińską żywność. Mamy wspólne sprawy dla naszych narodów – mówił Tusk w Katowicach, gdy rolnicy protestowali przed halą kongresową. W rzeczywistości UE coraz gorzej się rozwija, jest zadłużona. Po prostu zakopała się w dekarbonizacji i zielonej ideologii.

Tymczasem wygospodarowano 100 mld euro na unijne bezpieczeństwo, czyli rozwój niemieckiego i francuskiego przemysłu zbrojeniowego. Każde z państw członkowskich wniesie dodatkową składkę, którą to decyzję osiągnięto omijając zasadę jedności. Możliwości obronne UE niewątpliwie wzmocni po-

wołanie komisarza ds. obronnych. Zaś co do europejskiej armii, która ma być ekologiczna, to nie wiadomo. Armia europejska to kompletny nonsens – uważa Mariusz Kamiński. Nie możemy pozwolić na takie eksperymenty. Istotne jest NATO i współpraca z USA.

Miał być swobodny przepływ ludzi, kapitału, usług i towarów. A jest protekcyjność i dominacja niemiecko-francuska. Gdy polskie firmy transportowe wykazały się impetem i pracowitością, uchwalono dyrektywę mobilności, utrudniającą im działalność. Państwa dominujące traktują nowe kraje członkowskie jako neokolonialne rynki zbytu. Niemniej brukselokraci utrzymują, że UE ma łączyć, a nie dzielić i wykluczać.

Okazuje się, że Zielony Ład to nie tylko szaleństwo, ale także oszustwo. Pierwotna koncepcja przewidywała pomoc małym gospodarstwom, i na taką przystał też polski rząd. Zagłady rolnictwa europejskiego nie było w projekcie. Dopiero potem pojawiły się totalne zagrożenia dla sektora rolnego. Stąd protesty europejskich rolników.

Więcej tego samego

Mimo niepowodzeń z inkulturyzacją egzotycznych przybyszy, brukselokraci nie rezygnują z usług przemysłu przemytu ludzi. Określają nawet liczbę migrantów, przydzielanych poszczególnym krajom. Co więcej, Komisja Europejska może dowolnie zwiększać ten przydział. Tym samym nadal będzie problem z napływem migrantów, nadal będą powstawały islamskie getta, których policja nie kontroluje. Z drugiej strony pożytek z migrantów dla gospodarki żaden, bo większość z nich stroni od pracy, zadowolając się socjałem. Wzrasta natomiast gwałtownie przestępczość z udziałem przybyszy. Polityczna poprawność zabrania o tym mówić, ale przecież rzeczywistość skrzeczy.

Nie jest tajemnicą, że zielone szaleństwo to nie tylko walka z globalnym ociepleniem czy zmianami klimatycznymi, których jednak nikt nie udowodnił,

Ciąg dalszy na str. 20 ►

► ale także z globalnym zaludnieniem, bo to przecież człowiek jest winny katastrofie ekologicznej. Niezależnie od tego oskarżenia jest niewątpliwie interes do zrobienia. To cały przemysł OZE. Zarabiają nie tylko przedsiębiorcy, ale także naukowcy, obficie przez nich grantowani. Udowodnią dowolną tezę, jak choćby tę, że planeta płonie, w którą uwierzył już warszawski prezydent.

Narzucone krajom członkowskim zielone wymogi, ograniczają rozwój ich gospodarek, ale nic to, gdy zarabia niemiecki przemysł ekologiczny. I nic to, że zielone szaleństwo to zagłada cywilizacji europejskiej. Gospodarka amerykańska czy chińska nie ma zielonych ograniczeń. Tym samym gospodarka europejska jest skazana na podrzędność.

Opłacalność

Unia potrzebuje polskiego wsparcia w wyborach, a Tusk potrzebuje pieniędzy. Stąd zamknięcie procedury art. 7 przeciwko Polsce. Taka transakcja polityczna korzystna dla administracji 13 grudnia, ale dla obywateli niewiele z niej wynika. Już wystąpiła przecież dziura budżetowa. Natomiast zielony ład zagroził rolnictwu, które ponoć zatruwa środowisko. Nie bez racji protestujący rolnicy pisali na transparentach – „Nie będzie Unia pluć nam w twarz”.

Próby bilansu naszego uczestnictwa w projekcie unijnym kończyły się najczęściej kłótniami uczestników debaty. Większość obywateli – dzięki lewi-

cowo-liberalnej propagandzie – ma pozytywne opinie o działalności brukselokratów, co mimo wszystko nie może nie wywoływać zdziwienia. Przecież realizacja pomysłów zielonego ładu to milion domów do modernizacji. Każdy właściciel domu z lat 70. zapłaci przynajmniej 150 tys. zł. Niezależnie od tego, okazało się, że brukselokraci zagrażają demokracji (nominowane stanowiska nieodpowiedzialnych urzędników).

Tymczasem administracja 13 grudnia pozostawia obywateli w niepewności. Nie wiadomo, co będzie z CPK, z atomem, Intellem, Izerą, regulacją Odry. Nie ma krajowego planu rozwoju gospodarczego. Czyżby nasza gospodarka związała się, by nie być konkurencyjną dla dominujących w unii gospodarek? W każdym razie zielona polityka jest przede wszystkim antypolska, bo atakuje rolnictwo, prowadząc do jego nieopłacalności. Nie można też zapominać o wpływie zielonej histerii na cenę energii. ETS to 60% jej ceny. To Donald Tusk w 2014 roku zgodził się, że uprawnienia ETS stały się przedmiotem obrotu na giełdzie w Lipsku, co chyba nie jest przypadkiem.

Stowarzyszenie

Pozostając w unijnej polityce niedorozwoju gospodarczego, a będąc atakowanymi ideologiami zielonymi i homo-elgiebetyckimi, nie można nie ulec pewnej refleksji. Skoro opłacalność unijnej przynależności wątpliwa, to może bardziej funkcjonalna (i korzystna dla spo-

łeczeństwa) byłaby luźniejsza współpraca międzynarodowa. Zamiast członkostwa w Unii, stowarzyszenie z nią. Przykład norweski wydaje się jak najbardziej godny naśladowania.

72% ankietowanych w sondażu IP-SOS uważa, że Zielony Ład przynosi naszemu krajowi więcej strat, niż korzyści. Jak na razie nikt nie badał strat w świadomości społecznej, związanej z inwazją propagandy homo-elgiebetyckiej, neomarksistowskiej rewolucji kulturowej czy ekologizmu. Dewastacja musi być ogromna zważywszy choćby nastroje społeczne czy preferencje wyborcze. Tym bardziej, że administracja 13 grudnia uznała nadrzędność prawa unijnego nad polskim. Życiem polskich obywateli będą zarządzali brukselscy urzędnicy. To perspektywa porażająca, z której ludzie nie zdają sobie sprawy. Nie doceniają też wagi istnienia weta, które warunkuje niemiecką dominację.

W tej sytuacji pora na refleksję. Dalsze pozostawanie w strukturze unijnej przynosi koszty, kwestionujące opłacalność dalszego uczestnictwa w strukturze unijnej. Wspomniany układ stowarzyszeniowy byłby bardziej korzystny i funkcjonalny. Tak jak fundusze norweskie propagują ideę społeczeństwa otwartego, tak fundusz polski promowałby aksjologię chrześcijańską. Poza tym pozycja naszego kraju stałaby się bardziej niezależna, samostanowienna. To wartość bezcenna, o którą trzeba zabiegać.

Na plaży w majowym słońcu czyta się coraz gorzej



PIOTR GAGLIK

■ Obserwujemy powszechnie zjawisko kryzysu autorytetu. Kojarzymy to pojęcie z szacunkiem, respektem, podziwem.

Można wyróżnić autorytet formalny i nieformalny. Ten pierwszy wynika z funkcji czy też roli społecznej, którą pełni dana osoba, na przykład prezydent, minister, ksiądz, nauczyciel, czy osoba kimś lub czymś zarządzająca. Zazwyczaj dysponuje ona pewnym instrumentarium, przywilejem dysponowania środkami, do podkreślenia czy wyróżniania się owym autorytetem wobec innych osób. Najczęściej decyduje o tym prawo, choćby tylko określające uprawnienia, kompetencje posiadacza formalnego autorytetu.

Podkreślić jednak wypada, że „autorytet wymuszony” nie jest autorytetem,

ponieważ posiadacz środków przymusu, choćby używających ich zgodnie ze swoją kompetencją czy uznanym powszechnie prawem nie musi być uznanym w społeczeństwie autorytetem, wystarczy, że skutecznie wykonuje swoją władzę. I tu uwydatnia się różnica między autorytetem formalnym i nieformalnym. Uczciwy lekarz może zdobyć autorytet nie tylko z powodu tego, że jest profesjonalistą, ale w każdej innej działalności społecznej, także na podstawie opinii tych, którzy się z nim zetknęli i uznali, że „dobrze mówi” bo skutecznie leczy. Autorytetem nieformalnym może dysponować np. babcia, bo wnuczek

ma do niej zaufanie i nie tylko uznał, że ciekawie opowiada, ale skutecznie doradza. Może być nim sąsiad, którego znamy od lat i szanujemy nie tylko dlatego, że zna się na samochodach i czasami korzystamy z jego pomocy.

Dotykamy tu problemu autorytetu wiedzy, a nie władzy. Dość istotnym wyróżnikiem autorytetu nieformalnego jest nasza relacja skierowana w jego stronę. Dysponent autorytetu cieszy się naszym zaufaniem, uznajemy jego autorytet z naszej wewnętrznej potrzeby. Zdobyl nasz szacunek.

Dziś w dobie wszechogarniającej profesjonalizacji nie wypada być ►



► mędrcom, to jest szanowaną osobą, znającą się na wszystkim. Dziś wiemy, że mędrca zakrzyczą ci co złapią go za słówko i wykażą, że... nie zna się na wszystkim. Dotykamy tu dość skutecznego destruktora każdego autorytetu a mianowicie czwartej władzy – wszechobecnych mediów. Co ciekawe, władza ta dość często sama nie cieszy się autorytetem, ale ma zdolność tworzenia i obalania autorytetów. Kreowanie autorytetów wydaje się głównym zadaniem mediów ostatniej doby. Zaciera się różnica między formalnym i nieformalnym autorytetem. Gorzej! Akceptacja autorytetu jest przez ową czwartą władzę niejako wymuszona,

a precyzyjniej ujawszy – raczej narzucona społeczeństwu.

Dziś władzą jest informacja, ale nie od dziś z doświadczenia wiemy, że podobno najlepsze bo często skuteczne medium to wieści od znanych nam „dobrze poinformowanych” osób roznoszone po osiedlu przy sklepowej kolejce lub ławeczce obok warzywniaka. No i komu tu zaufać, komu dać władczy instrument informacji. Odpowiedź nie jest prosta, gdyż żyjemy w permanentnym szumie nie morskiej, lecz informacji fali.

Dawniej dyktator wymuszał autorytet mniej lub bardziej dotkliwymi środkami przymusu. Dziś wystarczy, że za-

opatry nas w środki masowego przekazu o tak zróżnicowanym profilu, ale jednak selekcyjonowanej informacji, że nawet nie zorientujemy się, jak jesteśmy manipulowani i akceptując dyktaturę wychodzimy na głupków. Ona już nie boli, zatem uśmiechamy się do niej oczekując powszechnych objawów szczęśliwości. Instykt samozachowawczy nie podpowiada już, kto mówi prawdę, bo przecież „prawd jest wiele” jak przekonują relatywiści.

Może jednak warto odrzucić plażową lekturę i spoglądając na bezkres morza zapytać samego siebie, kto jest uczciwy.

Krzysio Gulbinowicz (2)



Ważnarozmowa 10.07.2006

Stanisław Srokowski
Z NOTATNIKA

Dobra i głęboka rozmowa z Krzysiem Gulbinowiczem. To rozdarta, tragiczna postać. I dobry prozaik. Niestety, pije bez umiaru. Zwykle chce ode mnie wydębić jakiś grosz na alkohol. Nie daję mu. Ale dziś, przy stoliku, zafundowałem mu kielicha. I gadaliśmy o życiu i literaturze, o Dostojewskim, Gogolu, Wojaczku, a przede wszystkim o dramacie egzystencji. Wiele mi opowiadał o sobie. O swoim odchodzeniu z Kościoła, a także o poszukiwaniu Boga. Znam go z siedemnaście lat. Od nowej Polski. Razem pracowaliśmy w gazecie Kornela. Ma mocne, ostre pióro. Ale wciąż nie doczekał się własnej, ważnej książki. Raz coś wydał, ale na marginesie, jakby w cieniu. Chciałbym mu pomóc, jednak to trudne. Gubi swoje teksty, zapomina. W każdym razie opowiadał mi, jak wciągnęli go do jakiejś sekty religijnej. Jak tam żył, już jako alkoholik. I jak prosił księdza Orzechowskiego, by mu pomógł. Pomógł. I z tym Orzechem, to jest pewien problem. Raz mi relacjonował Gulbi, że Orzechowski kiedyś, gdy Krzysio był na dnie, dał mu klucze do jakiegoś gospodarstwa i pieniądze na butelkę koniaku. A dziś opowiedział, że jak Orzechowski zorientował się, że on znajduje się w sekcie, odwrócił się od niego.

Gulbinowicz chciał owce paść w przykościelnym gospodarstwie, a Orzech odmówił mu pomocy, bojąc się, że tam stworzy nową religię. Powiedział Krzysio, że opętał go szatan. I od tej pory nie chce mieć z nim nic wspólnego.

Niedawno Gulbi napisał opowiadanie o profesorze filozofii i matematyku, który nazywa się Pająk. Raz go spo-



tktał na ulicy, siedział na chodniku i był dość podпиты, ale nie pijany. Gulbi koniecznie chciał go sprowokować, by poszedł z nim do najbliższego domu, gdzie kumple pili. Tamten długo się bronił, aż w końcu uległ.

Pijaństwo trwało kilka dni. Którejś nocy Pająk kompletnie pijany poprosił Gulbinowicza, by go odwrócił – leżąc go na wyrku – twarzą do ściany. Gulbi i inni odwrócili go.

Rano chcą go obudzić, a on martwy. Krzysio uważa, że to on go zabił. Czuje wyrzuty sumienia, dręczy go tamta noc. Wezwali milicję, która się też spiła. Wezwali straż zieleni miejskiej, by zabrała trupa. Strażnicy także się urzętni i wynosząc umarlaka, puścili go ze schodów, a sami też się stoczyli.

Te sceny mają być w opowiadaniu Krzysia. Mówił też o innym utworze, pt. „Grzyby”. O tym, jak na Syberii pewne kobieta, nie mogąc wyżywić swoich dzieci, chciała je otruć, razem z sobą. Poszła do tajgi i zebrała trujące grzyby. Ugotowała i wszyscy zaczęli jeść. Ale okazało się, że to nie były grzyby trujące, w każdym razie nikt się nie otrul. Tymi grzybami żywili się przez kilka lat. Aż któregoś dnia spytała, gdzie był Bóg, gdy chciała otruć swoje dzieci, dlaczego jej nie ratował. Wtedy ktoś odrzekł: – Bóg był w grzybach.

Przy tych słowach Gulbinowicz się rozplakał. Potem jeszcze się wzruszył, opowiadając o przyjaciółce Hanki, Lidce. Otóż gdy Lidka, ostra schizofreniczka, leżała w szpitalu psychiatrycznym, Hanka, poszła na pielgrzymkę. Lidka tego dnia wyszła ze szpitala. I nie miała do kogo pójść. Była kompletnie sama. Chodziła po Wrocławiu i krzyczała:

– Zabijcie mnie, zabijcie.

Ale nikt nie chciał jej zabić. Wtedy skoczyła z mostu do rzeki i utonęła.

Dopiero po pewnym czasie odnaleziono jej ciało.

I tak sobie gadaliśmy. Na koniec dałem mu swoją książkę „Skandalista Wojacek”. Był wyraźnie poruszony. Obiecaliśmy się spotkać za dwa, lub cztery tygodnie, w poniedziałek, g. 18,00.

Te rozmowy, to jakby sejsmograf naszych czasów. Oddają atmosferę naszych trudnych dni, zrastania się z nową rzeczywistością.



Kto ma rację?

Wiele osób uważa, że wykształcenie, odczytanie, obycie w świecie inteligencji, powoduje, że ludzie automatycznie częściej mają rację. Różne zaś memy i dowcipy, które sprawę stawiają odwrotnie, dlatego właśnie są śmieszne, że tak daleko odchodzą od oczywistej reguły. Oczywiście nikt nie kwestionuje wyjątków, o których mówił znakomity Jerzy Dobrowolski – „Nie ma nic gorszego niż człowiek wykształcony ponad własną inteligencję” („Szpilki”, 11/1974).

Ostatnio pewne zakłopotanie w niektórych środowiskach wywołał Marek Raczkowski z „Przekroju”. Narysował przestraszonego pana, który pyta: „A co, jeśli starsi i słabo wykształceni mieszkańcy wsi i małych miasteczek mają rację?”. W pewnym portalu społecznościowym humorek był często udostępniany. Wiele osób poczuło się zaniepokojonych i podkreślało, że to mało prawdopodobne, albo – inteligentnym zwyczajem – wyszydzało takie myślenie.

Spróbujmy więc się zastanowić, choć musimy na początku odrzucić dowód z autopsji – każdy bowiem uważa się za osobę rozsądną, a więc taką, która ma kwalifikacje do tego by mieć rację.

Ja bym zaczął od zapytania, co to jest racja? Bo osoby mające większą wiedzę – bardziej odczytane, czy wprawione w rozwiązywaniu złożonych problemów – na pewno dużo częściej mają rację w sprawach, na których się znają, niż ci słabiej wykształceni i obcy. Można jednak zapytać, czy gdybyśmy chcieli dowiedzieć się jak żyć, co w życiu jest ważne, czyli postawilibyśmy pytanie z dziedziny nazywanej przez uczonych aksjologią, nauką o wartościach, to najlepiej poradziłby nam zwyczajca teleturniejów?

Prawda, że świat zmienia się coraz szybciej, że aby nadążać za tymi zmianami, trzeba wiedzieć coraz więcej. Ale racja to nie tylko nadążanie za złożonymi zmianami. To także rozumienie, co jest w istocie ważne (aksjologia). A taką wiedzę kumulujemy przez całe życie, zarówno jednostek, jak i społeczności, narodów. Bywa ona przekazywana z pokolenia na pokolenie.

Dynamiczne zmiany, ogrom rzeczy nowych i pasjonujących, często zacieśniają ten przekaz. Nie zawsze potrafimy zmienić, przystosować do nowych sytuacji, sposoby przekazywania i poznawania tego, co ważne. I zaczynamy cenić tylko to, co atrakcyjne, a to co ważne, uważać za pustosłowie. Nie wiedząc

nawet, że ślizgamy się po powierzchni. I tak to ilość nie przeszła w jakość.

Kiedyś, jak miałem 12 lat, włamał się z kumplem do źle zabezpieczonej piwnicy sąsiada i gwizdnęliśmy mu skrzyneczkę fajnych gwoździ. Wpadliśmy. Miałem rozmowę z mamą. Tłumaczyłem się, że przecież myśleliśmy, że nikt się nie dowie. Mama – prosta kobieta z małego miasta, z wykształceniem średnim i bez zacięcia intelek-

ternece. A nawet setki pobożnych kazań, które słyszałem.

Z drugiej strony znamy wszyscy ideologie, które oczarowane wiedzą i możliwościami poznania człowieka dzięki nowożytnej nauce, porzuciły stare zabobony przekazywane Europejczykom z pokolenia na pokolenie w nauczaniu chrześcijańskim. Potem na bazie tego myślenia naukowego dokonały niewyobrażalnych, największych w historii zbrodni – budując nowy, wspinały świat. Czy nie zabrakło im przypadkiem tego przekazu ponadczasowych wartości zakorzenionych w naturze ludzkiej, które wynikają z doświadczenia pokoleń, a nie z rozmaitych, uczonych książek i podręczników? Bo tych jest tak dużo i tak często bywają sprzeczne, że prowadzić mogą do wiedzy nawet bardzo błyskotliwej, ale jednostronnej, coś tam wyolbrzymiającej, a coś innego pomijającej. W dodatku popartej bardzo silnym przekonaniem o własnej odkrywczosci.

Oczywiście, nie wystarczy pochodzić z małego miasta, żeby tych pułapek uniknąć. Problem nie polega na tym, czy pochodzimy z małej czy dużej miejscowości. Chodzi o przekaz skumulowanej mądrości pokoleń, wiążącej się z trwałą strukturą społeczną, która jest nośnikiem systemu aksjologicznego i czegoś, co nazywamy popularnie „Życiową mądrością” (jak w piosence). Potrzebne są mocno zakorzenione ośrodki opiniotwórcze oraz kanały przekazywania i kształtowania opinii społecznej.

Badania jednoznacznie wykazują, że ten przekaz gubi się nie tylko w dużych miastach, gdzie struktury są dużo bardziej zmienne i złożone, a różnych systemów aksjologicznych, także importowanych z zewnątrz, więcej. Gubi się on też w rejonach świeżo zaludnionych. Na przykład w nowych ośrodkach przemysłowych, do których przybyło sporo ludności napływowej, a także na terenach ziem odzyskanych, nawet tyle już ▶



<https://przekroj.org/humor-rozmaitosci/marek-raczkowski/>

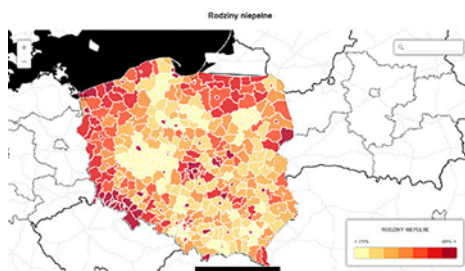
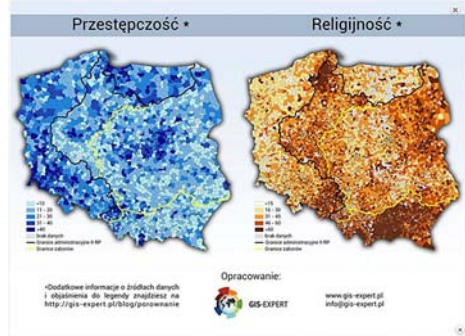
tualnego (potem, na stare lata, słuchała Radia Maryja), mnie nie ukarała, nie skrzyzczała, nie robiła wyrzutów. Popatrzyła mi głęboko w oczy i powiedziała, że warto być uczciwym nie dlatego, że to się opłaca, bo wówczas nikt nas nie złapie, nie ukarze, i będą nas ludzie cenić. Warto być uczciwym dla samego siebie, żeby być z siebie dumnym, mieć satysfakcję, że potrafię taki być – nawet jeżeli nikt nigdy by się o tym nie dowiedział.

Ta rozmowa dała mi dużo więcej niż rozmaite wykłady i podręczniki etyki, których dużo przyswajałem na studiach filozoficznych i socjologicznych oraz wiele innych przekazów w mediach czy In-



► lat po przesiedleniu. Struktury społeczne, w tym ośrodki opiniotwórcze i kanały przekazu informacji, obecne wcześniej na terenach wschodnich, na ogół na ziemiach odzyskanych się nie odtworzyły. Tylko Kargul z Pawlakiem przenieśli, zupełnie przypadkowo, kawałek takiej struktury. Oczywiście różnie to wypadło. Wrocław przejął i częściowo odtworzył znakomitą kulturę kresów. Czasami przekaz przechodził z rodzinami lub silniejszymi osobowościami. Ja się wychowałem w zupełnie pogubionej, bo zbudowanej po wojnie niemal od nowa Warszawie, a wartości uczyli mnie (myślę, że jednak skutecznie) napływowcy z różnych rejonów Polski rodzice. Ale statystyka jest jednoznaczna.

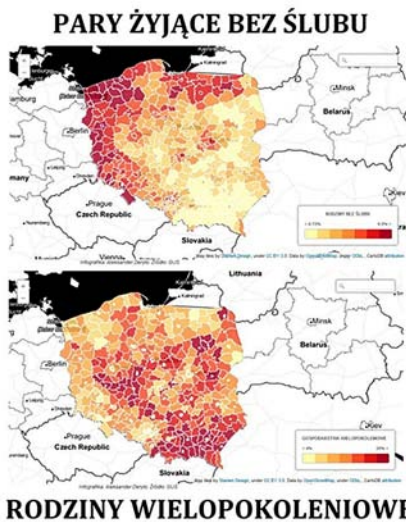
Zapraszam do przejrzania mapek pokazujących gęstość różnych patologii na terenach Polski, albo zjawisk pozytywnych, takich jak trwałość rodziny. Łatwo je znaleźć w internetowych przeszukiwarkach. Na tych mapach widać granice Polski przedwojennej, a nawet zaborów!



Więzi rodzinne w Polsce słabną. W blisko jednej trzeciej rodzin z dziećmi brak jednego rodzica, a rodziny wielopokoleniowe - popularne jeszcze kilkanaście lat temu - stanowią dzisiaj zaledwie 7 proc. wszystkich rodzin. Najmniej rozwiedzionych lub owdowiałych rodziców jest w południowych powiatach Górnego Śląska i Wielkopolski.

Także różne dynamiczne przemiany społeczne rozbijają nierzadko tradycyjne systemy aksjologiczne, bo powstają nowe struktury, instytucje, centra społeczne a ludzie przepływając do tych nowych miejsc zajmują inne pozycje i tworzą nowe więzi. To jeden z istotnych powodów narastania rozproszenia obyczajów, także moralnych, tam gdzie taki dynamizm zmian się pojawił. Niedługo zmiany trwały przez pokolenia, teraz bywają dużo szybsze, więc łatwiej

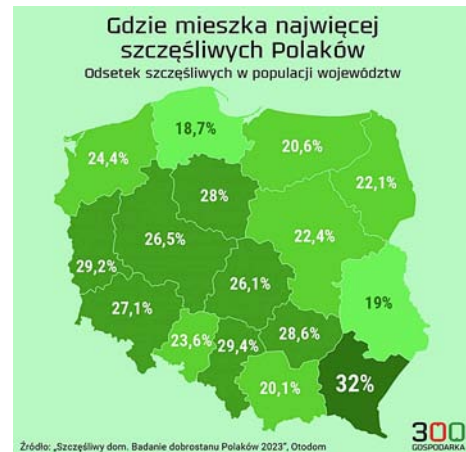
o społeczności wyzbyte tradycyjnych zasad, które nowych jeszcze nie stworzyły i żyją w takim amoralnym stanie. Ponieważ zmiany często wiążą się z jakimś awansem dobrobytu i bezpieczeństwa, to nowe pokolenia nie szukają zasad trudnych, wymagających pewnego heroizmu i poświęcenia. Tworzą sobie etykę przyjemności i instynktów (zwaną lewicową).



To chociażby przypadek Irlandii, która przez wieki okrutnej niewoli angielskiej, skupiała się wokół trudnej etyki niesionej przez nauczanie Kościoła. Kiedy jednak na początku lat dziewięćdziesiątych, na skutek bardzo dobrego paktu społecznego, rozwój gospodarczy tam dynamicznie ruszył i z poziomu Czechosłowacji i Grecji w 1990 Irlandczycy zaczęli wszystkich wyprzedzać, dochodząc do samej czołówki PKB w Europie, to trudna i wymagająca etyka przestała im się podobać i od Kościoła odeszli. Złożyły się dwie przyczyny – przemiany, które oderwały ich od starych struktur tworząc nowe elity oraz – dobrobyt, który zniechęca do etyki trudnej i wymagającej.

Czasami następuje powrót do sprawdzonych i ponadczasowych zasad. Wtedy najczęściej, kiedy pojawiają się jakieś poważne zagrożenia, w myśl zasady „jak trwoga, to do Boga”. Europa postświeceniowa zaczęła powoli, wraz z rozwojem przemysłu i niesionymi przezeń przemianami społecznymi, odchodzić od etyki chrześcijańskiej, powierzając coraz bardziej swój los naukowym i postępowym ideologiom. Kiedy ten kierunek doprowadził do okrutnych zbrodni w XX wieku, to znów wrócono do wartości sprawdzonych i przez pierwsze ćwierć wieku po wojnie Europę budowały chrześcijańskie demokracje. A u nas nieco później, mając już dosyć opresyjnego komunizmu, skupiliśmy się wokół Kościoła i nawiązującej do jego nauki „Solidarności” – co dało wyzwolenie.

Jak poszliśmy w górę gospodarczo, to znów szukamy łatwych rozwiązań etycznych. Wolniej to idzie na obszarach o stabilniejszych strukturach społecznych, a więc w miejscowościach mniejszych, gdzie zmiany usytuowania poszczególnej osoby bywają powolniejsze.



Wskaźnik zagrożenia przestępczością kryminalną na 100 tys. mieszkańców.

Ponieważ więc w ostatnich paru latach, mimo awansu ekonomicznego naszego kraju, pojawiają się rozmaite opresje i zagrożenia, coraz więcej ludzi zastanawia się, czy nie lepiej wrócić do zasad etycznych trudnych, ale ponadczasowych, przez wieki sprawdzonych. A ponieważ trwają one głównie w małych miejscowościach i rejonach, gdzie gwałtownych zmian społecznych było mniej, przeto niektórzy, co mądrzejsi i bardziej refleksyjni ludzie, którzy wcześniej przeszli do tej etyki przyjemności (hedonistycznej), zaczynają się zastanawiać, czy przypadkiem racji nie mają ci, którzy wierzą w świat konserwatywny.

I mądrze zadają takie pytania, jak na rysunku. To dobry dla bezpieczeństwa i rozwoju kraju kierunek myślenia. A czasy takie przyszły, że bezpieczeństwo znów ma znaczenie, rozwój zaś hamowany jest przez aksjologię hedonistyczną. Podnoszenie bowiem średniej wieku, do czego prowadzi zapaść demograficzna, wydatnie obniża adaptacyjność i innowacyjność gospodarki. Natury się nie przeskoczy, trzeba wracać do ponadczasowych wartości chrześcijańskich.

Pragmatyka Trumpa



Marek Bober

**WIDZIANE
Z CHICAGO**

■ Po kilku miesiącach zapowiedzi, Donald Trump ujawnił oficjalne stanowisko wobec aborcji i stanu prawnego dotyczącego tego zagadnienia. W czasie swojej politycznej kariery cały czas mówił, że jest za ochroną życia poczętego, potwierdzając to – jako pierwszy w historii urzędujący prezydent – osobistym udziałem w organizowanym od 1974 r. w Waszyngtonie „Marszu dla Życia”. Podkreślał także, że dzięki wprowadzonym przez niego do Sądu Najwyższego konserwatywnym sędziom udało się znieść wprowadzoną w 1973 r. decyzję zwaną Roe v. Wade, uznającą aborcję za legalną przez całą ciążę na terenie Ameryki. Prawo to, pozwalające mimo wszystko stanom na własne ograniczenie aborcji, przetrwało aż do czerwca 2022 r.



Fot. Donald J. Trump/Facebook

Donald Trump w 2020 r. wziął osobiście udział w „Marszu dla Życia”, będąc pierwszym urzędującym prezydentem, który zdecydował się na taki krok. Marsz jest organizowany od 1974 r. w rocznicę wydania decyzji „Roe vs. Wade”.

W różnych stanach będzie różnie

W specjalnym oświadczeniu były prezydent uniknął zajęcia precyzyjnego stanowiska w sprawie ewentualnego federalnego zakazu aborcji i stwierdził, że los procedury należy pozostawić pojedynczym stanom. „Uważam, że obecnie mamy aborcję tam, gdzie wszyscy jej chcieli z prawnego punktu widzenia – powiedział Trump. – Poszczególne stany zadecydują w drodze głosowania lub poprzez ustawodawstwo, a może jedno i drugie; i cokolwiek zadecydują, musi to być prawem na danym terytorium. W tym wypadku jest to prawo stanowe.” Dodał:

„W różnych stanach będzie różnie. Wiele z nich będzie miało inną liczbę tygodni na dopuszczenie do aborcji a niektóre będą bardziej konserwatywne i tak właśnie się stanie. Ostatecznie wszystko zależy od woli narodu. Trzeba podążać za swoim sercem, a w wielu przypadkach za swoją religią lub wiarą.”

Musimy najpierw wygrać

Decyzja Sądu Najwyższego w sprawie Roe v. Wade spowodowała uaktywnienie środowisk lewicowych i proaborcyjnych. Po wyborach do Kongresu jesienią 2022 r. republikanie odzyskali Izbę Reprezentantów, ale z niewielką prze-

wagą; Senatowi nie udało im się odbić. Zdaniem wielu analityków jedną z przyczyn słabszych wyników Partii Republikańskiej była właśnie mobilizacja zwolenników aborcji.

Nie ma obecnie stanu, w którym aborcja byłaby całkowicie zakazana, ale prawo się różni. W niektórych stanach pozostawiono wcześniejsze ustawodawstwo, w innych zmieniano – w zależności od przewagi politycznej raz liberalizowano, raz stosowano bardziej konserwatywne podejście. Gdzienigdzie, podczas wyborów, udawało się grupom proaborcyjnym przeforsować tematykę aborcyjną pod referenda i z pozytywnym zazwyczaj skutkiem. ▶



► To samo jest spodziewane w wyborach jesiennych, już tych prezydenckich. A to jest dla Trumpa najważniejsze. Z tego powodu, jak się wydaje, postanowił on szybko zastosować podejście politycznie pragmatyczne, czysto kunktatorskie.

„Musimy wyciągnąć nasz naród z dna przepaści i to robimy – oświadczył. – Zawsze kierujcie się sercem, ale musimy wygrać. Musimy najpierw wygrać.”

Nowa sytuacja

Decyzja najwyższej instancji sądowiczej odnośnie Roe v. Wade zmieniła całkowicie krajobraz polityczny. W ciągu dwóch lat stany, które znajdują się pod kontrolą GOP wprowadziły ograniczenia dotyczące aborcji i nałożyły niekiedy kary na lekarzy, którzy ją wykonują. Na początku kwietnia Sąd Najwyższy Florydy podtrzymał zakaz aborcji po 15 tygodniach ciąży, ale nowy zakaz po sześciu tygodniach obowiązuje już od 1 maja. Jednocześnie sąd zezwolił, aby sprawa aborcji pojawiła się na kartach wyborczych w listopadzie, co spowodowało obawy republikanów o wyniki. Trump nie wypowiedział się na temat decyzji sądu na Florydzie, ale w ub. roku mówił, że zakaz aborcji przed szóstym miesiącem ciąży jest „strasnym błędem”. Teraz Sąd Najwyższy Arizony, bardzo ważnego stanu w wyborach prezydenckich, przywrócił prawo z 1864 r. Dodajmy, że jest to prawo z czasów wojny secesyjnej i kiedy nie było Arizony jako stanu. A mówi ono, bardzo lakonicznie, że aborcja jest dozwolona wyłącznie w przypadku zagrożenia życia matki. To rozwścieczyło demokratów i środowiska proaborcyjne, obarczające winą... Trumpa. Legislatura stanowa wycofała to prawo (także z pomocą republikanów), gubernator podpisał stosowną ustawę, ale walka w sądach jeszcze się nie zakończyła.

Były prezydent zapewnia o swoim poparciu dla wyjątków dopuszczających aborcję w przypadku gwałtu, kazirodztwa oraz gdy życie matki jest zagrożone. Powiedział też, że Partia Republikańska powinna wspierać takie procedury, jak zapłodnienie in vitro. Jednocześnie nazwał demokratów radykałami jeśli chodzi o wspieranie aborcji „do dziewiątego miesiąca, a nawet dłużej”.

Biden krytykuje

Demokraci nazywają Trumpa fundamentalistą antyaborcyjnym. „Donald Trump popiera każdy zakaz aborcji w poszczególnych stanach, w tym zakaz aborcji bez wyjątków. I przechwala się swoją rolą w stworzeniu tego piekła” – powie-

dział rzecznik kampanii Bidena, Ammar Moussa. Oświadczenie Trumpa spotkało się z krytyką ze strony prominentnych działaczy antyaborcyjnych, którzy argumentowali, że jego stanowisko pozwala demokratom na ustalanie warunków ogólnokrajowej debaty i narracji na ten temat.

„Jesteśmy głęboko rozczarowani stanowiskiem prezydenta Trumpa. Nienarodzone dzieci i ich matki zasługują na narodową ochronę i państwową ochronę przed brutalnością przemysłu aborcyjnego – stwierdziła w oświadczeniu Marjorie Dannenfelser, szefowa Susan B. Anthony Pro-Life America. – Stwierdzenie, że kwestia aborcji „powróciła do stanów”, przekazuje narodową debatę demokratom, którzy nieustraszeni pracują nad przyjęciem przepisów dopuszczających aborcję przez wszystkie dziewięć miesięcy ciąży. Jeśli odniosą sukces, zlikwidują prawa poszczególnych stanów”.

Trump do tej pory zrezygnował z odpowiedzi na pytania, czy podpisze ewentualny zakaz aborcji na szczeblu federalnym. Mówił, że proponuje rozwiązanie, które zjednoczy społeczeństwo w tej niezwykle dzielącej kwestii. W ostatnich tygodniach twierdził, że jego zdaniem osiągnięto konsensus co do federalnego zakazu aborcji po 15 tygodniu ciąży. Zaznaczmy, że z lutowego sondażu przeprowadzonego przez The Economist/YouGov wynika, iż 48 proc. respondentów poprze krajowy zakaz aborcji po 16 tygodniu ciąży.

Jak można było przewidzieć, także Biały Dom skrytykował kandydata GOP. „Donald Trump po raz kolejny dał dzisiaj jasno do zrozumienia, że to on – bardziej

niż ktokolwiek w Ameryce – jest osobą odpowiedzialną za zakończenie ustaleń Roe v. Wade – stwierdził Biden w oświadczeniu. – Niech nie będzie złudzeń. Jeśli Donald Trump zostanie wybrany, a republikańskie z MAGA znajdują się w Kongresie, to wprowadzą ogólnokrajowy zakaz aborcji, a Trump podpisze to prawo”.

Paliwo wyborcze

Pod decyzji Sądu Najwyższego aborcja stała się dla administracji Joe Bidena i Partii Demokratycznej paliwem politycznym i elementem mobilizacji swoich wyborców. Ma to przynieść sukces najważniejszy – pokonanie Donalda Trumpa. Straszakiem jest wmawianie ludziom, że Trump na pewno i szybko podpisze federalny zakaz aborcji, pomimo że republikańskie nie rzucają konkretnymi pomysłami na ten temat i ich kandydat na prezydenta również. Trump, postulując kompromisowe stanowisko, kieruje się pragmatyką.

Biden stwierdził niedawno, że jego konkurentowi „zawsze chodziło o politykę”, dlatego nigdy nie kieruje się wartościami i dobrem społecznym. Prezydent ostrzegł, że republikański pretendent poniesie w nadchodzących wyborach konsekwencje za obalenie Roe v. Wade. Ostrzegł także, że wyborcy proaborcyjni nie zniknęli i dadzą o sobie znać w listopadzie. „Ameryka została zbudowana na wolności osobistej – powiedział. – Nie ma więc nic bardziej nieamerykańskiego niż pozbawienie nas wolności osobistych. I to właśnie zrobił Donald Trump.”

Były prezydent jednak dobrze wie o co idzie gra.



DYREKTOR ODDZIAŁU
INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ WE WROCŁAWIU
DR HAB. KAMIL DWORACZEK
ZAPRASZA
NA PREMIERĘ FILMU DOKUMENTALNEGO
Z OKAZJI 35. ROCZNICY STRAJKU NZS

TA NASZA MŁODOŚĆ
STRAJK STUDENCKI '88-'89
REZ. ALICJA GRZYWAŁSKA

25 MAJA 2024 • GODZ. 12.00 • DOLNOŚLĄSKIE CENTRUM FILMOWE



DR PAWEŁ ABRAMSKI



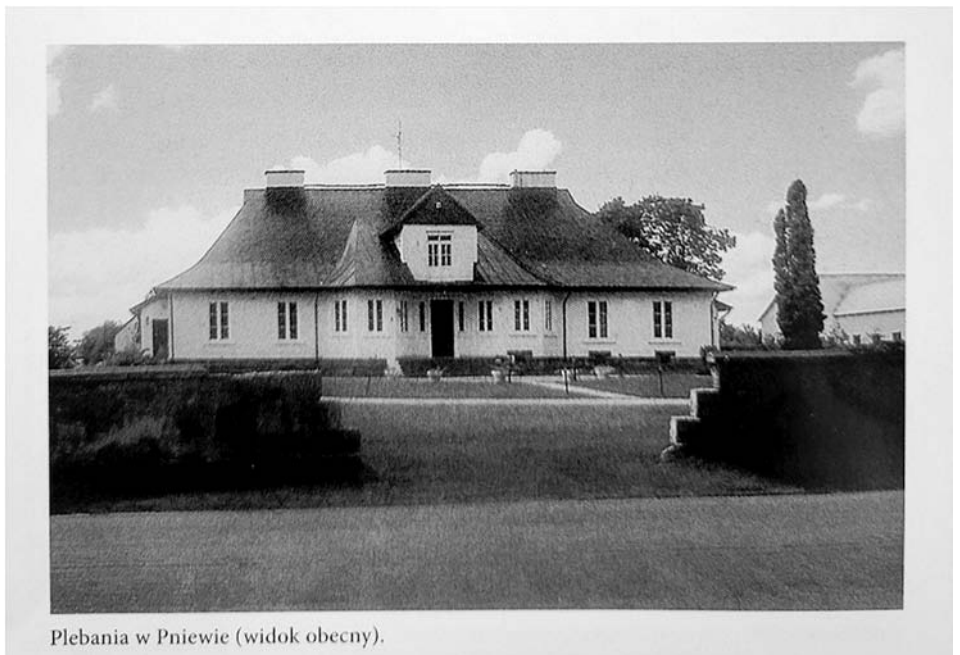
Dramat Pniewa

w dniu 18 maja 1944 roku

■ Wiosną 1944 roku mieszkańcy wsi Pniewo (powiat pułtuski) witali z nadziejami na upragnioną wolność. Informacje z frontu wschodniego, który zbliżał się do Bugu, stwarzała nadzieję, że dominacja niemiecka ma się ku końcowi.

Decyzją władz okupacyjnych Pniewo znalazło się na styku – mała rzeczka Prut była granicą między Rzeszą a Generalnym Gubernatorstwem. W pobliżu mostu na rzece posadowiono punkt kontroli granicznej z komorą celną. Na plebanii pniewskiego kościoła ustanowiono posterunek policji i mieszkanie dla policjanta, który pełnił stały dyżur. Tam też miał swoją siedzibę patrol żandarmerii. W Pniewie pręźnie rozwinął się ruch oporu. Działała tu placówka XIV AK „Szczara” dowodzona przez ppor. Edwarda Jakubiaka ps. „Żyłka”, oddział organizacji „Raclawice” oraz drużyna WSOP. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można przyjąć, że prawie każdy mieszkaniec wsi był zaangażowany bezpośrednio lub pośrednio w walkę z Niemcami. Okupant wraz ze zbliżającym się frontem postanowił oczyścić zaplecze. Wysłano w teren dziesiątki konfidentów i donosicieli. Pniewo było dla Niemców ważne.

Obławę przygotowywano długo i starannie. Aby zapewnić odpowiednie siły, Niemcy zmobilizowali żandarmerię, tyłowe oddziały Wehrmachtu. Dowodze-



Plebania w Pniewie (widok obecny).

nie nad przebiegiem obławy objęły służby gestapo z Ciechanowa. Opisałem te wydarzenia szczegółowo w książce „W Imieniu Polskiego Państwa Podziemnego”, a także w dysertacji doktorskiej.

Miałem to szczęście, że większość relacji opierała się na zeznaniach naocznych świadków tamtych wydarzeń. W związku z tym pozwolę sobie na ich przytoczenie:

20 lipca 1944 roku do Rejentówki, w której stacjonował dowodzony przeze mnie pluton specjalny 1 kompanii 32 pułku AK dotarli moi dwaj bracia Stanisław i Zdzisław – opowiada ppor. Tadeusz Abramski „Szaruga”. Obaj zmęczeni okrutnie, ale zadowoleni, że są bezpieczni, padli na postanie i spali ponad pół doby. Zdążyli przekazać mi informację, że wszyscy z rodziny cali i zdrowi, a oni wydostali się z Pniewa, mimo że Niemcy zakazali opuszczania wsi.

Od kilku miesięcy mieliśmy informację, że Niemcy szykują coś dużego. Wiadomość była pewna, gdyż pochodziła od Jana Jankowskiego, tłumacza żandarmerii, naszego agenta. Okupant wstrzymał urlopy i przepustki. Gromadził środki transportu i odsunął od współpracy granatowych policjantów. Co ciekawe, proletariacki ruch oporu ukrył się, mimo iż od kilku miesięcy był aktywny. Nie czekając na moment wybudzenia braci zarządziłem alarm dla plutonu. Woj- ▶



Plac przed kościołem, gdzie zgromadzono aresztowanych 18.05.1944 r. (widok obecny).



► sko było „pod bronią” i czekało na rozkazy. Dowódca kompanii por. „Rafał” – Kajetan Fijałkowski (brat generała Młota – Fijałkowskiego, dowódcy z 1939) wstrzymał nasze działania, gdyż uznał je za spóźnione. Stach i Zdzych po wybudzeniu zgodzili się z decyzją dowódcy kompanii. Podczas ucieczki z Pniewa dostrzegli, że Niemcy opuścili wieś i wyjechali w kierunku Wyszkowa. Opowiada Zdzisław: Pamiętam ten dzień doskonale, gdyż wieś przygotowywała się do święta kościelnego. Wieczorem 17 maja łącznik dostarczył dla naszego oddziału partię lekarstw, kilka granatów i dwie butelki prochu. W domu na plebanii byliśmy w trójkę z siostrą Krystyną. Rodzice wyjechali do Wyszkowa. Noc minęła spokojnie. Przez sen słyszałem warkot jadących samochodów, ale myślałem, że to odgłosy z biegnącej obok domu szosy Pułtusk-Wyszków.

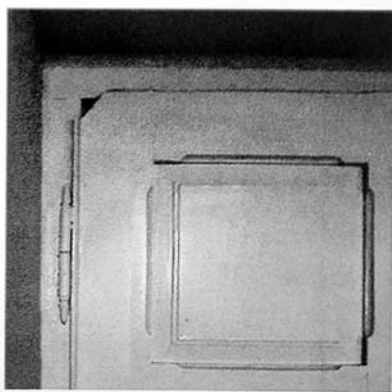
Tuż po świcie obudziło nas walenie do drzwi. Przecierając zaspane oczy, otworzyłem je. W nich stał nasz sołtys Szczęśny, który wyrecytował służbową informację, że wszyscy mężczyźni od 16 do 60 lat mają się stawić na placu przed kościołem.

Jest to rozkaz niemieckich władz! Pótem wskazał za siebie. Ku mojemu ogromnemu zdumieniu dostrzegłem, że na placu przed kościołem zgromadzono kilkudziesięciu mężczyzn, którzy siedzieli na ziemi z rękami ułożonymi na karku. Odetchnąłem z ulgą, że nas ze Stachem to nie dotyczy, gdyż ja miałem 15 lat, a brat 17. Ale w dokumentach byliśmy bliźniakami! Po wyjściu sołtysa ukryliśmy leki i granaty w kopcu na ziemniaki, o butelkach z prochem ...zapomnieliśmy! Gdy wydawało się, że najgorsze mamy za sobą powtórne walenie do drzwi informowało o wizycie Niemców. Stach otworzył drzwi trzymając dokumenty w dłoni. Ale zanim zdążył je okazać oberwał kolbą karabinu w twarz. Z ust brata popłynęła krew! Ja oberwałem w pierś i obojczyk. Wygnano nas z domu i dołączono do siedzących na ziemi.

Zdzisław umilkł, a do relacji włączył się Stach: Krwawiłem z twarzy pozostawiając strużkę krwi na piasku. Miałem wrażenie, że to koniec ze mną! Gdy nagle pośród gestapowców podniosła się wrzawa. Jeden krzyczał na drugiego! Dosłyszałem nazwisko: Jakubiak! Czyżby nasz dowódca uniknął aresztowania? Po chwili do domu „Żyłki” pognęło kilku żandarmerów. Miałem nadzieję, że porucznik uniknie aresztowania, ale stało się inaczej. Wyprowadzono Jakubiaka z podniesionymi rękoma i prowadzono przed sobą. A potem stała się rzecz niebywała! „Żyłka” uderzył jednego z eskortujących, odepchnął drugiego i rzucił się do ucieczki. Przeskoczył

jeden płot a potem drugi. Niemcy początkowo nie zareagowali, ale po chwili oddali kilka salw z broni automatycznej. Zbieg, trafiony w plecy zawisł na trzech płocię. Jakubiak żył, ale był ciężko ranny. Gdy rannego doniesiono na plac, dzielny człowiek zmarł.

Mówi Zdzych: Gdy zrezygnowani siedzieliśmy pośród zatrzymanych pod plebanie, podjechał samochód osobowy z rejestracją SS. Ku mojemu największemu przerażeniu dostrzegłem wysiadającego z auta Romana Nowocińskiego i jego brata Jana zakutych w kajdanki, których prowadził podoficer gestapo. Nasze spojrzenia się skrzyżowały. Romek, z którym pracowałem w lesie przy zrywce drzew, wiedział o mnie wszystko. O tym, że jestem bratem Tadeusza, że współpracuję z ruchem oporu. Byłem daleki od optymizmu. Jeżeli Romek poszedł na współpracę z Niemcami, to nasz z bratem los był przesądzony! Po kilkunastu minutach do zatrzymanych zbliżył się SS-man z listą nazwisk. Wycytani mieli zostać, pozostali wrócić do domu. Nie wolno go było opuszczać aż do momentu zmiany decyzji. Nas na liście nie było!!! Krwawiący i opuchnięci wróciliśmy do domu na plebanii. Siostra zajęła się nami troskliwie. Przydały się przyniesione przez łącznika medykamenty. Krystyna położyła palec na ustach i wskazała na drzwi prowadzące do posterunku. To tam odbywał się dramat aresztowanych. Drzwi od naszego mieszkania miały odpiętą część framugi przez którą kiedyś prowadzono jakieś kable. Teraz przez otwór można było dostrzec to, co się dzieje za drzwiami.



Drzwi łączące mieszkanie Abramskich z posterunkiem żandarmerii w Pniewie. 18.05.1944 r. Zdzisław Abramski przez trójkątny otwór w drzwiach podsłuchiwał przebieg przesłuchań.

Stach, szczupły i wyższy, wspiął się na krzesło i przystawił oko do otworu. Mówi Stach: Do pomieszczenia, w którym za biurkiem siedział oficer gestapo, wprowadzano aresztowanych. W pewnym momencie z wrażenia o mało nie

spadłem z krzesła! Za kotarą, ukryty, stał Romek i gestem ręki potwierdzał lub negował przynależność zatrzymanego do AK! Wiedzieliśmy, że ten człowiek ma problemy z sobą. Alkohol, papienki, duże wydatki... Ale żeby pójść na jawną współpracę z gestapo?! Trwało to kilkanaście minut. Gestapowiec wydawał dyspozycje. Na wolność, albo do obozu lub do piachu. A po chwili zdarzyło się coś, co zachwiało współpracą między więźniem a gestapowcem. Roman Nowociński nie potrafił jednoznacznie określić statusu zatrzymanego. A może nie chciał... Niemiec wyskoczył zza biurka i wyciągnął zza kotary Romeka: – Zdecyduj się! Był w AK czy nie? – krzyknął i uderzył go w twarz.

Nie chciałem już dłużej patrzeć na ten dramat. Zszedłem cicho z krzesła i usiadłem obok Zdzicha. Po tym wszystkim co ujrzeliśmy i usłyszeliśmy musieliśmy uciekać z Pniewa.

Wielka „wsypa” objęła nie tylko Pniewo, ale także wiele wsi powiatu pułtuskiego. Aresztowania dotknęły członków Armii Krajowej ze Starego Mystkowca, Lutobroka oraz Woli Mystkowskiej. W tej ostatniej, gestapowcy aresztowali i zamęczyli sierżanta Jana Kugę „Kanka”, dowódcę drużyny Oddziału Specjalnego „Szarugi”, który miał dołączyć do kompanii za kilka dni... Nie zdążył! Kuga, który był z pochodzenia Rosjaninem, tak pokochał swoją nową Ojczyznę, że nie zawahał się oddać za nią życia! Niemcy wiedzieli o nim dużo! Usiłowali wydobyc z niego informację o jego powiązaniach z Armią Krajową. Szukali, między innymi plutonowego podchorążego Tadeusza Abramskiego!

18 maja 1944 roku zabito 10 osób. Wywieziono do obozu przejściowego w Pomiechówku 79 aresztowanych, których następnie przewieziono do KL Stutthof. Stamtąd powrócili nieliczni. Podczas wewnętrznego śledztwa przeprowadzonego przez komórki dochodzeniowe AK stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że za dramatem setek członków Armii Krajowej stały cztery osoby: Dwie, nieznanne z nazwiska kobiety-konfidentki żandarmerii oraz bracia Roman i Jan Nowocińscy. Cała czwórka doczekała się tego na co zasługiwała. Jedna z agentek została zlikwidowana przez OS „Wyboja”, druga przez egzekutywę „Rajskiego Ptaka”. Natomiast jeden z braci Nowocińskich został zastrzelony przez OS „Szarugi”. Los drugiego jest nieznanne. Podobno zginął podczas Powstania Warszawskiego. Należy wspomnieć także o chwalebnej roli rodziny Nowocińskich. Siostra Romana była łączniczką Armii Krajowej, a dwóch członków rodzi-

ny Nowocińskich straciło życie w KL Stutthof. Zgodnie z otrzymaną informacją od pani dr Danuty Drywy, szefowej Działu dokumentacji Muzeum w Sztutowie, Stanisław Nowociński został dowieziony do obozu 6.08.1944 i tam ślad po nim zaginął. Los drugiego jest nieznan.



Roman N., zdrajca, który przyczynił się do śmierci kilkudziesięciu osób z Pniewa, 1944 r.

W kilkanaście lat po wojnie badający materiały OKBZH (Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich) w Warszawie Marek T. Frankowski trafił na notatkę Mariana Bajno „Fawela”, który stwierdził, że 18 maja 1944 roku gestapo dokonało masowych aresztowań wśród ludności powiatu pułtuskiego. Zdrajcami, którzy wydali konspiratorów, byli bracia Nowocińscy. Akowców przewieziono do Pomiechówka. Przesłuchiwany na plebanii Stefan Młynarczyk dostrzegł jak ukryty za kotarą denuncjuje aresztowanych. Potwierdził, że był to Roman Nowociński. Swoje zeznanie przekazał Marianowi Bajno z prośbą, aby je opublikował w stosownym momencie. Młynarczyk stracił życie podczas ewakuacji obozu w 1945 roku.

W tym roku mija 80. rocznica od tragedii Pniewa. Jest okazja, aby oddać cześć bohaterom walki z niemieckim okupantem. Pniewo było wsią, w której prawie każda tam mieszkająca rodzina współpracowała z Ruchem Oporu. Na północnym Mazowszu nie było to wyjątkiem. Wolna Polska była rzeczą świętą! Godną poświęceń! Chwała bohaterom! Aby pamięć o nich nie zaginęła!

Bibliografia:

dr Paweł Abramski – W Imieniu Polskiego Państwa Podziemnego, Olsztyn 2012
Rozprawa doktorska Pawła Abramskiego – Oddziały Specjalne Obwodu „Rajski Ptak”, UWM 2015 Olsztyn
Zdzisław Abramski – Byłem najmłodszym z braci, WIH Warszawa 1967
Tadeusz Abramski – Pamiętnik (niepublikowany)
Stanisław Abramski – „Wsypana” w Pniewie, „Za Wolność i Lud” 1967 nr 20

Naprawa państwa



ANDRZEJ
MANASTERSKI

■ W 185. rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja, w 1976 roku, Teatr Telewizji wyemitował paradokumentalny spektakl zatytułowany „Trzeci Maja”.



Widowisko wyreżyserował Grzegorz Królikiewicz. Spektakl przedstawiał okoliczności oraz konsekwencje uchwały sejmowej w 1791 roku. Sceny powstawały w specyficznych warunkach, prowadzonych w otoczeniu ostatnich prac remontowych na Zamku Królewskim w Warszawie, co stworzyło niepowtarzalny klimat łączący XVIII-wieczne sceny z PRL-owskimi realiami. Było to świadome zamierzenie reżysera, który w ten sposób ukazał analogie stanu państwa wymagającego naprawy.

Grzegorz Królikiewicz, mający już wcześniej kłopoty z cenzurą PRL, stworzył zabieg, wobec którego ówczesna cenzura okazała się bezsilna. W spektaklu wzięli udział aktorzy tej klasy, co Władysław Kowalski, August Kowalczyk, Wieńczysław Gliński, Józef Duriasz, Władysław Hańcza, Tadeusz Janczar, Zygmunt Malanowicz i wielu innych. Zachęcam wszystkich do poszukiwań tego

spektaklu w internecie. Aż żal, że tego typu spektakle nie powstają dzisiaj.

„Zasługą” PRL-owskiej cenzury było, iż twórcy obrazu telewizyjnego czy kinowego głębiej i bardziej angażowali się w tego typu przedsięwzięcia. Prowadzili swoistą grę z cenzorami w taki sposób, aby odnieść historyczne treści do peerelowskich realiów. Także ówczesny odbiorca był bardziej „łakomy” na takie „smaczki”. Bo dzisiejszemu „inteligentowi szpagatowemu” wystarczą przewijające się obrazki na ekranie. Strach pomyśleć, co będzie za naście lat, kiedy szkolne ławy opuszczą uczniowie, którym obecna władza funduje „odchudzone” i zrewoltowane programy nauczania z historii i literatury.

No, ale po co wiedza, logika, przywiązanie do rodzimych tradycji, by „u Niemca” zbierać szparagi, albo opiekować się „omą”?



Czy Państwowy Instytut Geologiczny jest potrzebny?

ADAM
MAKSYMOWICZ



■ Liczący sobie ponad sto lat Państwowy Instytut Geologiczny (PIG) w Warszawie jest instytucją wielce zasłużoną dla polskiej gospodarki. Apogeum jego sukcesów przypadło na lata PRL. Nie jest to żadna z tego tytułu ujma, bo wiele z dokonanych wtedy surowcowych odkryć zostało zagospodarowanych i do dziś przynosi ekonomiczne i społeczne profity.

Z tych najbardziej znanych osiągnięć wymienić można odkrycie złóż rud miedzi na Dolnym Śląsku, złóż węgla kamiennego na Lubelszczyźnie, złóż węgla brunatnego w Turowie i Bełchatowie, złóż żelaza i tytanu w rejonie Krzemianek koło Suwałk, czy też złóż siarki w rejonie Tarnobrzegu. Nie sposób wymienić tu wszystkich odkryć, które wzbogaciły polski przemysł górniczy. To jednak jest już czas przeszły i dokonany.

Prac naukowych nie brakuje

Od ponad 35 lat nic się w tej instytucji nie dzieje na miarę jej poprzednich dokonań. Instytut jako placówka naukowa publikuje prace, nadaje tytuły, nawiązuje współpracę, dzieli się swoją wiedzą. To samo czynią uniwersytety, politechniki i górnicze wyższe uczelnie. Ponieważ od kilku dziesiątków lat PIG czyni to samo, winien zatem zostać włączony do struktur Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Jego obecna pozycja w Ministerstwie Klimatu i Środowiska jest niczym nieuzasadnionym ewenementem. Ministerstwu temu podlega polityka surowcowa państwa, której przedstawicielem jest Główny Geolog Kraju w randze wiceministra i jemu też podlega wspomniany Instytut. Ponieważ ten zajmuje się już tylko naukowymi studiami, wydaje się, że nie są one do niczego temu ministerstwu potrzebne, gdyż jak wspomniano, naukowych prac na tematy interesujące ministerstwo nie brakuje na innych uczelniach.

Nie ma uzasadnienia

Argumentacja, że surowce stanowią o bezpieczeństwie państwa, nie ma uzasadnienia, gdyż PIG od kilkudziesięciu lat nie zabiera w tej sprawie głosu. Stan ten był dotąd tolerowany, gdyż stale obiecywano, że Instytut będzie realizatorem i koordynatorem polityki surowcowej państwa (PSP). Polityka ta nie jest realizowana, zatem także i ta rola PIG jest bardziej tytułarna, aniżeli rzeczy-



wista. Podsumowując, nie ma uzasadnienia dla istnienia tej instytucji. Bronić ją będą politycy z ministerstwa klimatu, gdyż dla nich była ona wygodnym narzędziem uzasadniającym ich polityczne stanowisko. Profesorowie i naukowcy zatrudnieni w PIG pełnią dodatkową funkcję urzędników państwowych, podporządkowanych temu ministerstwu. Jak wiadomo tego rodzaju urzędnicy statutowo zobowiązani są do popierania polityki rządowej, co w tym przypadku nie zawsze jest zgodne z wynikami prac naukowych.

Anonimowe oświadczenie

Ostatnio sytuacja taka zaistniała, kiedy z okazji Dnia Ziemi (23.04.2024) agencja PAP opublikowała przygotowany przez PIG materiał na temat ocieplenia klimatu. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że Instytut natychmiast wydał anonimowe oświadczenie, kwestionujące zawarte tezy w publikacji PAP. Poinformowano w nim, że ustalono autora informacji dla PAP, który został wymieniony z imienia i nazwiska, a instytucja ta oświadczyła, że ma inne zdanie w tej materii. Tym naukowcem okazał się przewodniczący Komitetu Badań Czwartorzędu Polskiej Akademii Nauk (PAN) i członek korespondent

Polskiej Akademii Umiejętności, a więc profesor o najwyższych kwalifikacjach zawodowych w kraju. W oświadczeniu PIG znalazły się kompromitujące tę instytucję sformułowania o niedopełnieniu obowiązku „weryfikacji”, czyli cenzury względem znanego naukowca.

Oświadczenie Instytutu w mediach internetowych spotkało się z krytyką wytykającą naruszanie wolności słowa i badań naukowych w tej instytucji. Pełne irytacji komentarze na ten temat w większości nie nadają się nawet do cytowania. Co więcej, zostały skwapliwie usunięte. Wydaje się, że PIG nie został powołany do prowadzenia tego rodzaju sporów, co dodatkowo uzasadnia jego zbędny charakter w strukturze Ministerstwa Klimatu i Środowiska.

Niedawny projekt likwidacji PIG

Przy tej okazji trzeba przypomnieć, że już przed kilku laty urzędujący wtedy wiceminister tego resortu przytoczył podobne argumenty za likwidacją PIG, którą miał zamiar zrealizować. Jego niezręczne postępowanie doprowadziło go do dymisji, co niesłusznie zostało przyjęte za błędną ocenę w tej sprawie. Tym bardziej, że z PIG miała być wydzielona instytucja Polskiej Służby Geologicznej (PSG), zajmującej się złożami kopalin użytecznych na rzecz polskiej gospodarki. Jej część naukowa miała przejść do Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Do projektu tego warto powrócić, choćby tylko dlatego, aby spory naukowe nie były rozstrzygane na forum publicznym, ale w przeznaczonych do tego periodykach, a państwo uzyskałoby urzędniczy korpus realizujący bardziej zadania gospodarcze aniżeli naukowe.

Nie sposób pominąć faktu, że obecna bezczynność gospodarcza PIG, w stosunku do zadań i celów dla których Instytut został powołany sprawia, że staje się on bezużytecznym reliktem epoki PRL, z którą czas już najwyższy się rozstać.



Polskie marki

■ Amerykański ekonomista Milton Friedman, twórca monetaryzmu, laureat nagrody Nobla, w 1990 roku powiedział, że jeżeli Polska chce być bogata, powinna robić to, co kraje bogate robiły wtedy, kiedy były biedne.

Inny wybitny specjalista od polityki walutowej, chiński profesor Song Hongbing, zauważył: *Nie ma w historii przykładu, żeby państwo zbudowało swoją potęgę gospodarczą i silną pozycję na arenie międzynarodowej dzięki inwestycjom zagranicznym. Nikt nie da drugiemu państwu bogactwa i potęgi ekonomicznej. Trzeba je samemu wypracować. To jest jedyna droga, która doprowadzi Polskę do sukcesu gospodarczego.* Wielki polski patriota, filolog, przemysłowiec, oddany idei pracy organicznej, Hipolit Cegielski (1813-1868), ostrzegał: *Podstawą materialną narodu jest ziemia, przemysł i handel. Kto ziemię, przemysł i handel oddaje w ręce cudzoziemców, ten sprzedaje narodowość swoją, ten zdradza swój naród.* Innego zdania był Donald Tusk, który już na początku lat 90. powiedział: *Mogę stanąć nago na głowie na szczycie Pałacu Kultury i powtarzać, że prywatyzacja już przyniosła Polsce biliony złotych, że polskie przedsiębiorstwa są mało albo nic nie warte i dlatego są tanio sprzedane.* Będąc później premierem, słowa dotrzymał. Tak zaczęliśmy budować swoją potęgę gospodarczą.

BEZ WŁASNEGO PRZEMYSŁU



JESTEŚMY NIEWOLNIKAMI
WE WŁASNYM KRAJU

Nasza transformacja była klasyczną neokolonizacją – profesor ekonomii śp. Witold Kieżun w książce *Patologia transformacji* nie zostawia suchej nitki na przemianach gospodarczych od 1989 r. Po transformacji ustrojowej zostało sprzedanych kilkadziesiąt markowych, dobrze prosperujących firm (te sprzedawano w pierwszej kolejności), m.in. Pudliszki, Hortex, Wyborowa, Żubrówka, Lech, Żywiec, Wedel, Warta, Ruch, Winiary, Zelmer, Bank PeKaO. Wmawiano spo-

łączeństwu, jak za Gierka, że wszystko po to, żeby „Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatniej”. Polskie marki często wykupywane były przez zagraniczne koncerny tylko po to, aby je zniszczyć i zrobić miejsce dla swoich produktów. Z reguły dochodziło wtedy do niskiej wyceny, a często wykupywano je za bezcen. Majątek, który wart był 327 miliardów, władze III RP sprzedały za kwotę 24 miliardów złotych. Jeżeli nawet działalność nabytej firmy nie została przeniesiona za granicę, to nowi właściciele znaleźli wiele sposobów, aby nie wykazać zysków i nie płacić podatku dochodowego. Dotyczy to również hipermarketów, których mamy tak wiele. Te daniny były płacone w innych krajach. Wszystko w majestacie obowiązującego u nas prawa.

Nie dajmy się zwieść, że wszystkie firmy, które mają polskie nazwy lub w nazwie „pol”, są firmami polskimi. Pamiętajcie Państwo firmę PolBus.com? To była firma szkocka. Największy w Polsce producent napojów bezalkoholowych – „Żywiec Zdrój S.A.” – należy do koncernu Danone z siedzibą w Paryżu. A czyja jest firma o polsko brzmiącej nazwie „Sokołów S.A.”? Głównym udziałowcem jest międzynarodowa Grupa Danish Crown, specjalizująca się w produkcji wyrobów spożywczych i działalności ubojowej trzody chlewnej i bydła. Choć inwestycje publiczne w Polsce za rządów Tuska spadały i krajowy rynek zamówień publicznych mocno się kurczył, zagraniczne firmy czuły się na nim wyjątkowo dobrze i stale zdobywały coraz więcej kontraktów. Urząd Zamówień Publicznych policzył, że przedsiębiorstwa spoza Polski uzyskały 704 zlecenia opiewające na 13,6 mld euro. Najwięcej przetargów wygrywały firmy niemieckie, a drobne przetargi wygrywały nawet firmy z Kazachstanu, Serbii czy Indii. Tymczasem polskie firmy na międzynarodowym rynku zamówień publicznych prawie nie istniały. W 2013 roku wygrały zaledwie 89 zagranicznych przetargów za 0,4 mld zł. Gdyby zamówienia publiczne potraktować jako kategorię handlu międzynarodowego, to Polska miałaby ogromny deficyt.

Nieprawdą jest, że kapitał nie ma narodowości. Pisał o tym amerykański eko-

nomista Ha-Joon Chang w książce *23 rzeczy, których nie mówią ci o kapitalizmie*. Kapitał ma narodowość, szczególnie w sektorze bankowym, co przy niekorzystnych warunkach kredytowych w dobie kryzysu ma dla polskich przedsiębiorstw duże znaczenie. Zmarnowany został nie tylko potencjał produkcyjny, ale również ludzki. W okresie II Rzeczypospolitej mieliśmy prawdziwy wysyp talentów w każdej dziedzinie: od konstruktorów samolotów, samochodów, unikatowych rodzajów broni po pionierskie wynalazki z dziedziny elektroniki (bez monokryształów prof. Jana Czochrańskiego nie byłoby współczesnych układów scalonych). Światowy rozgłos zyskała matematyczna szkoła lwowska (m.in. miała udział w złamaniu szyfrów Enigmy) i polscy artyści (Paderewski, Kiepusza, Pola Negri). Politycy i planiści wytyczali kierunki rozwoju naszej gospodarki, wykonując gigantyczny skok cywilizacyjny biednej Polski, jednoczącej się po rozbiorach. Ekonomiści potrafili pokonać kryzys i umocnić naszą walutę, a inżynierowie zaprojektować i zrealizować wielkie inwestycje (port w Gdyni, magistrala węglowa, Centralny Okręg Przemysłowy). W wielu dziedzinach osiągnięcia polskich naukowców stanowiły poważny wkład w naukę światową. Píše o tym prof. Wojciech Roszkowski w książce *Najnowsza historia Polski 1914-1993*.

A jak było po transformacji ustrojowej? Byłe „elity” PRL zostały „elitami” III RP. Informacje o tym, jak traktują (czytaj: doją) państwo, można znaleźć w Internecie. Wystarczy odszukać słynną rozmowę przy kielichu byłego premiera Józefa Oleksego ze znanym biznesmenem Aleksandrem Gudzowatym. Przepraszam za kolokwializm, to się w pale nie mieści, że takie rzeczy mogą się dziać w państwie prawa. W 2013 roku w artykule zatytułowanym *O narodową godność* prof. Krasnodębski napisał: *Niestety Polska jest rządzona przez ludzi nie tylko wulgarnych, cwanych, bezwzględnych i chciwych, ale nade wszystko małych. Nie możemy pozwolić, by ich małość przerodziła się w małość Polaków jako narodu, w małość Polski, by pozbawiła nas narodowej godności.* Natomiast wspomniany prof. Kieżun tak skomentował ten problem: *Tragedia polega ▶*



► na tym, że idea „Solidarności” została zawłaszczona przez ludzi z innego systemu. To nie byli ludzie wychodzący z filozofii chrześcijańskiej i solidarnej, katolickiej nauki społecznej. Tego się nie zna, to byli ludzie z zupełnie innego obozu. Ludzie, którzy wyrosli w filozofii leninizmu, marksizmu i syndromu wroga. Każdego, kto ma inne zdanie, trzeba zniszczyć fizycznie albo psychicznie. To jest moher, to jest zaścianek, nie reprezentuje żadnej kultury intelektualnej, a wszystko, co wy reprezentujecie, jest stare i przeszłe. [...] Smutno mi, że umieram nie w tej Polsce, o którą walczyłem... To jest bardzo bolesne. Wymieramy, straciliśmy markę na świecie, jesteśmy całkowicie uzależnieni...

I rzeczywiście, straciliśmy markę i byliśmy uzależnieni od kapitału zagranicznego, co nie przeszkadzało byłemu prezydentowi, Bronisławowi Komorowskiemu, powiedzieć z okazji 30. rocznicy porozumień sierpniowych: *W USA wszyscy przyplwają do Nowego Jorku zardroszczą Amerykanom ich Statui Wolności. Ale my w Polsce też mamy taką statwę. To portowe dźwigi, które świadczą, że potrafimy wznieść naszą Polskę wysoko. Ale, że one nie bardzo miały co dźwigać, a społeczeństwo ubożało, tego już nie powiedział.*

Po 2015 roku, gdy rządy zaczęła sprawować Zjednoczona Prawica z ministrem a potem premierem Mateuszem Morawieckim (2017-2023) na czele, dźwigi znów zaczęły pracować, a kraj rozwijać w przyspieszonym tempie. Mimo ogromnych trudności (pandemia, wojna na Ukrainie, destrukcyjna działalność totalnej opozycji, blokada należnych środków z UE) powstawały nowe silne polskie marki, a wiele z nich zaczęło z powodzeniem zdobywać zagraniczne rynki. Bardzo dobrym przykładem może tu być Spółka Akcyjna Orlen. Niestety, istnieje uzasadniona obawa, że rząd „13 grudnia” zacznie znów je wyprzedawać. Cytowane na wstępie słowa Hipolita Cegielskiego powinny być stale przypomniane temu rządowi. To, co teraz czyni Tusk budzi wielki niepokój społeczeństwa. Znów aktualnie brzmią słowa Jana Pietrzaka, który kiedyś powiedział: *Przychodzi czas, by głośniej wymawiać słowo „zdrada”. Coraz*

więcej incydentów wskazuje, że mamy do czynienia z takim postępowaniem wobec Polski.

Wielu analityków ostrzega: Suwerenność Polski jest zagrożona! Czy dojdzie do jej utraty? Bardzo wiele zależy będzie od wyniku wyborów 9 czerwca do Parlamentu Europejskiego. Dlatego koniecznie trzeba wziąć w nich udział i zagłosować na ludzi, którym dobro Polski leży na sercu. Wszystkie ugrupowania polityczne zarejestrowały już swoich kandydatów. Niektórzy będą ubiegać się o mandat europosła po raz kolejny.

Tych łatwo ocenić. Wystarczy sprawdzić, jak oni dotychczas głosowali w PE – zgodnie z interesem Polski, czy wręcz przeciwnie.



„Samotność w pracowni i twórczość wspólna”

Mariusz Mikołajek, Witold Liszkowski, Jan Mikołajek

Wystawa czynna od 17 maja do 8 czerwca w Galerii OK,art przy ul. Jedności Narodowej 73, Wrocław

Projekt realizowany przy współpracy z Miastem Wrocław

Wrocław miasto spotkań

Nasi partnerzy:



SOLVE! BUSINESS PROCESS OUTSOURCING

InterElcom

InsERT



BEATA STRAGIEROWICZ



Przyjaciół Polaków – Dobry Maharadża

„Gdy czasy nasze pokryje pył historii (...), w zapomnienie pójdą zwycięstwa i klęski poniesione na polu walki czy polityki; przetrwa tylko to co zdołamy wnieść do skarbnicy wartości ogólnoludzkich.”

John F. Kennedy

■ Dwa lata temu, 30 maja 2022 roku, w oryginalny sposób upamiętniono we Wrocławiu Jama Saheba Digvijay Sinhji nazywanego również Dobrym Maharadżą. Jego imię otrzymał jeden z wrocławskich tramwajów. Uroczystość, która odbyła się na przystanku obok Opery Wrocławskiej, zaszczyciła swą obecnością Nagma Mohamed Mallick – ambasador Indii w Polsce. Obecny był także Kartikey Johri – przedsiębiorca, właściciel restauracji *Masala*, a od 2018 roku konsul honorowy Indii we Wrocławiu. Warto przypomnieć kim był ów Dobry Maharadża.

Jam Saheb Digvijay Sinhji (1895-1966) to hinduski arystokrata i dyplomata, maharadża księstwa Nawagaru. Władcy księstwa znani byli ze swej bogatej kolekcji biżuterii, składającej się z precjozów ze szmaragdami oraz naszyjników z diamentów i pereł, zaprojektowanej przez słynnego Jacques'a Cartiera w stylu art déco. Biżuteria o ogromnej wartości była symbolem ich władzy i wysokiego statusu społecznego. W latach dwudziestych XX w. Jam Saheb Digvijay Sinhji wraz ze swoim stryjem mieszkał w Szwajcarii, gdzie po raz pierwszy usłyszał o Polsce. O kraju nad Wisłą opowiadał mu mieszkający po sąsiedzku sam Maestro Ignacy Jan Paderewski, z którym Jam Saheb bardzo się zaprzyjaźnił się.

W swej malowniczej szwajcarskiej posiadłości Riond Bosson, nieopodal miasteczka Morges, Paderewski stworzył prawdziwy dom, o którym marzył od wielu lat. Rezydencja otoczona była rozległym parkiem oraz ogrodem, w którym żona Maestra, Helena Paderewska, hodowała ozdobne kury. Z ogromnego tarasu wili roztaczał się widok na Jezioro Genewskie i Alpy z majestatycznym wierzchołkiem Mont Blanc. Wnętrze urządzone było niezwykle elegancko i komfortowo. Rezydencja stała się dla Paderewskiego upragnionym domem, do którego wracał po długich i wyczerpujących tournée.

Warto przypomnieć, że Paderewski był postacią charyzmatyczną o niezwykle osobowości. Jako genialny wirtuoz forte-



Maharadża Jam Saheb Digvijay Sinhji, ok.1925 r.

pianu posiadał rzadką umiejętność budowania niepowtarzalnego klimatu koncertu, w którym publiczność ulegała czarowi jego gry. Bardzo sugestywnie oddziaływały na słuchaczy walory prezencji artysty. Poza tym Maestro ujmował wszystkich niezaprzeczalnym urokiem, erudycją oraz wielką kulturą osobistą. W Riond Bosson Paderewski oddawał się również swym pasjom, przede wszystkim komponowaniu, ale także kolekcjonerstwu i studioванию historii Polski.

Osobowość Maestra i rozmowy z nim na temat Polski zrobiły na młodym hinduskim arystokracie wielkie wrażenie. Z pewnością zafascynowały go zarówno obraz jak i historia Rzeczypospolitej, która niedawno odzyskała niepodległość i wyzwoliła się spod imperialnej dominacji. To było coś czego on – hinduski patriota – pragnął również dla swojego kraju. Podczas II wojny światowej, po podpisaniu układu Sikorski – Majski kiedy możliwa stała się ewakuacja tysięcy Polaków z „niehumanitarnej ziemi”, armia gen. Władysława Andersa wyprowadziła z ZSRR do Iranu kilka tysięcy osieroconych dzieci. Były one później przesiedlane do różnych krajów i część z nich trafiła do Indii. Właśnie wówczas maharadża Jam Saheb Digvijay Sinhji, mający ogromny sentyment do Polski i Polaków, złożył ważną deklarację:

„Głęboko wzruszony i przejęty cierpieniami polskiego narodu, a szczególnie losem tych, których dzieciństwo upływa ▶



► w tragicznych warunkach najokrutniejszej z wojen, pragnąłem w jakiś sposób przyczynić się do polepszenia ich losu. Zaofiarowałem im gościnę w ziemniach położonych z dala od zawieruchy wojennej. Może tam, w pięknych górach nad brzegami morza, dzieci będą mogły powrócić do zdrowia, może uda się im zapomnieć o wszystkim, co przeżyły i nabrać sił do przyszłej pracy, jako obywatele wolnego już kraju”.

Niedaleko swej letniej rezydencji, w Balachadi (w obecnym indyjskim stanie Gudżarat), z własnych środków finansowych maharadża zbudował osiedle mieszkaniowe dla około tysiąca dzieci – Polish Children Camp. Wszystkim mieszkańcom zapewnił pełne utrzymanie, opiekę lekarską, edukację i rozrywkę. Z założenia obóz był przeznaczony dla dzieci w wieku od 2 do 15 lat. Jego komendantem został ks. Franciszek Pluta, który zorganizował go na wzór har-

rowane słodyczami. Maharadża bywał na przedstawieniach przygotowywanych przez dzieci. Interesował się polską kulturą; z Londynu sprowadził sobie angielskie tłumaczenie *Chłopów* Władysława Reymonta i książka stała się natchnieniem jego ulubioną lekturą.

Hinduski arystokrata, oprócz osobistego zaangażowania się w pomoc, przekonał także Izbę Książąt Indyjskich, aby ta zobowiązała się do utrzymania 500 polskich dzieci do końca wojny. Kilku dziesięciu maharadzów zadeklarowało pomoc finansową. W Delhi powołano Komitet Pomocy Dzieciom Polskim. Otwarty został również rachunek bankowy pod nazwą „The Polish Children's Account”, na który przekazana została wyjściowa dotacja w wysokości 50 000 rupii. Znaczną sumę – 8500 rupii – zebrał Indyjski Czerwony Krzyż.

Obecnie przywracana jest pamięć o Dobrym Maharadży, którego wielko-



Ignacy J. Paderewski, ok.1900 r.



Willa Paderewskiego w Riond Bosson, ok.1900 r.

cerski. Dla starszych dzieci zorganizowano szkołę. Nauczycielkami były w niej Polki ocalałe z sowieckich łagrów, które wraz z małuchami przybyły do Indii. Z Goa, ówczesnej portugalskiej kolonii na południu Indii, na polecenie maharadży sprowadzono kucharzy umiejących gotować po europejsku. Na wysokim obozowym maszcie powiewała biało-czerwona flaga, dar polskich marynarzy z parowca *SS Kościuszko*.

Maharadża miał powiedzieć polskim dzieciom: *Nie uważajcie się za sieroty. Jesteście teraz Nawanagaryjczykami, ja jestem Bapu, ojciec wszystkich mieszkańców Nawanagaru, w tym również i wasz.* Dzieci nazywały Jama Saheba po prostu Dobrym Maharadżą. Za celujące wyniki w nauce były zapraszane do jego pałacu, skąd wracały obda-

duzna postawa zasługuje na nasz największy szacunek. W dniu 11 marca 2016 r. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej podjął uchwałę w sprawie uczczenia pamięci Jama Saheba Digvijay Sinhji i oddał mu hołd za wielką bezinteresowną szczodrość, jaką wykazał się ratując od głodu i cierpienia polskie dzieci. Uchwałę poparło 423 posłów, nikt nie był przeciw, ani też nikt nie wstrzymał się od głosu.

Poznając osobę Jama Saheba i zachowując ją w pamięci możemy okazać wdzięczność za dobro jakiego doświadczyły polskie dzieci. Ich niezwykle losy opisane zostały w książce Joanny Puchalskiej pt. *Wszystkie dzieci Maharadży*.



Ambasador Indii Nagma Mohamed Mallick w Muzeum „Panorama Racławicka”

TRENODJA 8



Brama Morska jest otwarta
A więc podróż była warta
Dla przybyszów dla wygody
Są zajazdy i gospody

Fakt imperium to handlowe
Wszystko piękne oraz nowe
Akwedukty tłoczą wody
Dla atrakcji i wygody

Radość szczęście i swoboda
Wiara w dobro oraz zgoda
Wiatr euforii świat wciąż mierzy
W lepsze jutro ludzkość wierzy

Wokół piękna kolumnada
Wewnątrz epatuje triada
Jowisz Junona Minerwa
Gloria chwała moc i werwa

Świątynia bogini stała
Eumachia o ludzi dbała
O tkaczy i foluszników
O władców i niewolników

Wespazjana tutaj czczono
Posąg wielki umieszczono
Bóstwa także różne były
Jak to bóstwa – się modliły

Comitium stoi – projekt spory
Dobre czynią tu wybory
A czas dobry nie jest wieczny
Mierzy go zegar słoneczny

Do Forum droga prowadzi
Gdzie starszyzna ciężko radzi
Planują przyszłość na lata
A tu idzie koniec świata

Niepokoje to czekanie
Idzie czas na umieranie
Śmierć tragedia wręcz zagłada
Nie pomoże żadna rada

POSTSCRIPTUM

Takie światła mamy dzieje
Smutny kres miasta Pompeje
Po mileniach temat wzrusza
Taki tryumf Wezuwiusza...

Chwile podniosłe, chwile tragiczne

Gdańskie związki księdza Popiełuszki



TOMASZ
BIAŁASZCZYK



Nie znajdziemy w dwutomowym stenogramie obrad I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ Solidarność zapisu o obecności w Gdańsku księdza Jerzego Popiełuszki. Był tam jako młody kapłan. Codziennie rano przygotowywał i odprawiał mszę świętą dla uczestników. Niewątpliwie był to ważny moment dla pochodzącego z Okopów na Podlasiu księdza. Wielogodzinne spotkania z ludźmi Solidarności. Z polityką krajową, międzynarodową, ludzkimi emocjami, ambicjami i małostkami, rodzącymi się karierami. Być może tam zaprzyjaźnił się z Anną Walentynowicz, Andrzejem i Joanną Gwiazdami i z wieloma ludźmi szeroko pojętej Solidarności. Może tam zauważył wrocławskiego delegata na I Zjazd Solidarności dr Kornela Morawieckiego.

Czas szczególnej aktywności nadszedł w trakcie stanu wojennego. Ksiądz Jerzy Popiełuszko prowadził msze za Ojczyznę w Warszawie. Inicjował także liczne działalności duszpasterskie nie tylko w stolicy, ale w wielu miejscach w Polsce. Warto przypomnieć, że 40 lat temu bardzo często dochodziło do wzajemnych kontaktów.

14 sierpnia 1984 roku ks. Jerzy był gościem kościoła świętej Brygidy zaproszonym przez prałata Henryka Jankowskiego i spotkał się z Lechem Wałęsą. Dwa tygodnie później 2 września także w kościele Świętej Brygidy współcelebrował mszę świętą z księdzem Kazimierzem Jancarzem z krakowskich Miśtrzejowic i z księdzem Janem Umińskim z Sulejowa. Witając gościa z Żoliborza ksiądz Jankowski powiedział, że wita kapłana, który promieniście łączy stolicę Warszawy z wszystkimi regionami naszej Ojczyzny.

W następnym miesiącu 16 września 1984 roku w Częstochowie odbyła się druga Ogólnopolska Pielgrzymka Ludzi Pracy. Na Jasnej Górze przed obrazem Czarnej Madonny w jednym rzędzie sta-

nęła Danuta i Lech Wałęsa, ksiądz Henryk Jankowski oraz ksiądz Jerzy Popiełuszko. Pod wałami klasztoru zgromadzili się ludzie Solidarności z całej Polski, także z Trójmiasta. Ostatnie publiczne spotkanie w Gdańsku z kapelanem Solidarności odbyło się na tydzień przed jego śmiercią. 13 października 1984 roku w Gdańsku najpierw była sprawowana msza święta, następnie nabożeństwo ku czci Matki Boskiej Fatimskiej. Padły tam znamienne słowa, że można zabić człowieka, lecz prawdy zabić nie mogą.

Wracający do Warszawy samochód z księdzem Jerzym został obrzucony kamieniami. Auto wpadło w poślizg, ale nie było tragicznych skutków zajścia. Na prośbę kapelana nie nagaśniano tego incydentu. On i Seweryn Jankowski drzemali. Wybudzili się, gdy kierowca Waldemar Chrostowski zatrzymał auto.

Dopiero podczas procesu toruńskiego dowiedzieliśmy się dodatkowych szczegółów. Zamach był zaplanowany. Zdawano sobie sprawę ze skutków i wykazano się dużą determinacją, aby już wówczas 13 października doszło do skutecznego morderstwa.

Wiemy, że Piotrowski, Pękala i Chmielewski kupili w przededniu: saperki, latarki, worki, dużą narzutę, kominiarki, rękawiczki. Mieli też nóż, sznurek, plaster, kamienie, skarpety wypełnione piaskiem (do ogłuszania) lornetkę, trzy radiotelefony oraz litr wódki. Sprawcy pojechali z Warszawy do Gdańska za księdzem. Mieli nieoznakowanego Fiata 125p i przepustkę zwalniającą z milicyjnej kontroli. Wybrali miejsce zamachu: drogę między Ostródą i Olsztynkiem, na opadającym łuku drogi, w lesie. Sprawcy w Oliwie zmienili tablice rejestracyjne na ukradzione. W drodze powrotnej wyprzedzili samochód z księdzem Jerzym. Piotrowski i Chmielewski w kominiarkach zaczęli się na skraju lasu, czekając na samochód. Sygnał radiotelefonem dał Pękala, który z leśnej przecinki poinformował o zbliżającym się samochodzie. Wiemy, że to Piotrowski wybiegł na szosę przed nadjeżdżający samochód. Rzucił kamieniem w przednią szybę. Zamach się nie udał. Piotrowski opowiadając zwierzchnikowi Adamowi Pietruszce o tej klapie miał usłyszeć: szkoda, mógł to być piękny wypadek w takim składzie.



Jeep Avenger

Miękka hybryda z Polski

■ Jeep Avenger jest kompaktowym SUV-em amerykańskiej marki, która w 2024 roku powiększyła się o trzecią, kolejną po benzynowej i elektrycznej wersji napędu – nowoczesną hybrydę, charakteryzującą się niskim zużyciem paliwa oraz obniżoną emisją spalin. Warto pamiętać, że model Jeep Avenger uzyskał w Paryżu w 2023 roku pierwszy w historii prestiżowy tytuł „Europejskiego Samochodu Roku” w klasie napędów elektrycznych, promując Polskę jako producenta w zakładach zlokalizowanych w Tychach. Przedstawiając interesującą ofertę leasingową Avenger stał się najbardziej dostępnym modelem tego samochodu w historii marki na polskim rynku.

Skąd zainteresowanie tym niezwykłym samochodem? Słownik PWN podaje, że „jeep” lub „dżip” to auto terenowe a także „samochód wojskowy ze składanym dachem, używany przez armię amerykańską w czasie II wojny światowej. W roku 1941, w wyniku rozpisanej przez amerykańską armię przetargu na mały samochód wojskowy, przychodzi na świat Willys MB – małe, proste, lekkie auto z napędem 4x4. Dla porównania prototypy tego pojazdu ważyły około 10 kg mniej niż Fiat 126p. Zatwierdzony wojskowy Willys MB miał czterocylindrowy silnik o mocy 60 KM, trzybiegową skrzynię, zużywał każdą benzynę i osiągał prędkość ponad 65 mil/h (105 km/h). Tak w krótkim czasie rozpoczęła się legenda Jepsa, która trwa do dzisiaj. Gen. Dwight Eisenhower, późniejszy prezydent USA (1952-1960), zaliczył Willysa MB do trzech elementów wyposażenia armii amerykańskiej – obok samolotu Dakota i barki desantowej – dzięki którym aliantom udało się wygrać II wojnę światową.

Po wojnie Jeepy zostały podniesione do godności weteranów wojennych i bohaterów narodowych. „Posiadanie Jeepa staje się szaleństwem, już z ko-



lorową tapicerką, wycieraczkami i lusterkami. Jak powiadano...kto już nie miał konia – chciał pędzić przez prerie Jeepem.” W czasie wojny koreańskiej Marilyn Monroe często występowała dla wojska w Jeepie, wzbudzając powszechny aplauz. W 1983 roku Ronald Reagan, późniejszy prezydent USA (1980-1988) otrzymał w prezencie od żony ukochany przez niego niebieski Jeep CJ-8, którym często objeżdżał swoje ranczo. W 2000 roku sena-

tor Barack Obama, późniejszy prezydent USA (2008-2016) kupił pierwsze w życiu auto – Jeepa Grand Cherokee.

W sumie od 1945 roku, kiedy zbudowano pierwszego cywilnego Jeepa, powstało ponad 30 modeli tej marki. Fabryki nie mogły nadążyć z produkcją Jeepa na całym prawie świecie a nowe modele wyjeżdżały nawet... z japońskich fabryk Toyoty i Mitsubishi. Miarą sukcesu Jeepa, który wjechał po schodach Kapitolu, były zwycięstwa w światowych plebiscytach, jako symbol współczesności obok suszarki do włosów.

Witając przebojowy Jeep Avenger – miękką hybrydę na polskim rynku, warto odnotować takie jego cechy jak: 100-konny silnik spalinowy 1,2 Turbo współpracujący z 21-kilowatową jednostką elektryczną, zużycie paliwa ok. 5,0 litrów/100 km przy obniżonej emisji hałasu i spalin, przyspieszeniu 10,9s /100 km, szybkości maksymalnej ok. 180 km/h, trzy wersje Longitude, Altitude i Summit oraz supernowoczesne rozwiązania techniczne, które mogą być tematem oddzielnego opisu. Cena startowa nowego Jeepa wynosi 117 300 zł.

Jeep, jeep, wow.

Zdjęcie wykonane w Salonie Jeep ADF AUTO we Wrocławiu.



Apel do szkół, kuratoriów, nauczycieli



STANISŁAW
SROKOWSKI

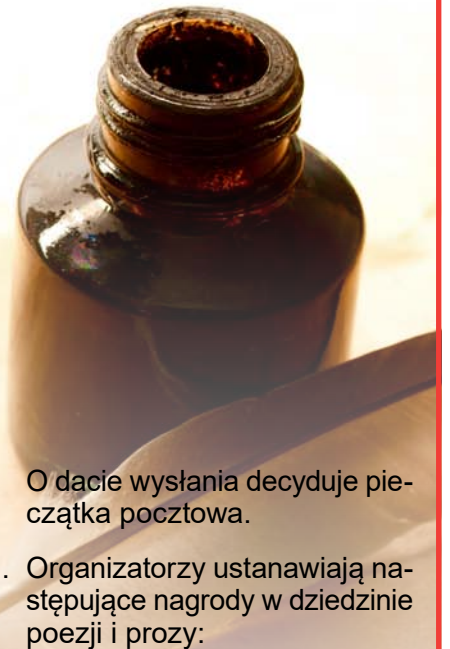
Szanowni Państwo!

■ Młode talenty rodzą się już w szkole i na studiach. Obejmują różne dziedziny życia, także literaturę i sztukę. **Zapraszamy do udziału w konkursie literackim dwutygodnika „Prawda jest ciekawa”.** Będziemy zobowiązani za podanie do wiadomości publicznej w Państwa szkole regulaminu tego konkursu. Szczególnie prosimy o zainteresowanie polonistów i innych nauczycieli przedmiotów humanistycznych. Dajmy szansę młodemu pokoleniu na rozwój jego pasji i talentów. Wielu młodych autorów, którzy wzięli udział w naszym konkursie, odgrywa dziś już poważną rolę w młodym ruchu literackim, a niektórzy z nich tworzą nawet nową polską awangardę (akreizm).

Z szacunkiem
Stanisław Srokowski – Agencja Literacka
Redakcja dwutygodnika „Prawda Jest Ciekawa”

KONKURS LITERACKI dwutygodnika „Prawda Jest Ciekawa”

Dwutygodnik „Prawda Jest Ciekawa” ogłasza konkurs literacki dla młodego pokolenia twórców w kategoriach: poezji i prozy. Konkurs obejmuje uczniów i absolwentów szkół średnich oraz studentów i absolwentów wyższych uczelni do 26 roku życia.



REGULAMIN

- Należy nadesłać zestaw 6 wierszy. Teksty razem nie mogą przekraczać 6 stron znormalizowanego maszynopisu lub
- Należy nadesłać zestaw 3 opowiadań lub nowel, nieprzekraczających razem 6 stron znormalizowanego maszynopisu.
- Każdy tekst poetycki i prozatorski należy opatrzyć odpowiednim symbolem.
- Ten sam autor może złożyć tylko jeden zestaw wierszy i prozy.
- Tematyka wierszy i prozy niczym nieograniczona. Mile widziana problematyka współczesna.
- Każdą pracę należy przedstawić w trzech egzemplarzach opatrzonych tym samym symbolem.
- W osobnej, zaklejonej kopercie podpisanej tym samym symbolem co teksty, należy dołączyć dane personalne, godło, imię i nazwisko autora, adres, telefon, email, nazwę i adres szkoły, placówki naukowej lub miejsca pracy, oraz krótką biografię twórczą, ewentualnie czas i miejsce debiutu.
- Na kopercie z pracami należy nazwać formę twórczą, np. poezja, opowiadania.
- Prace należy nadsyłać na adres: Agencja Literacka, 54-206 Wrocław ul. Legnicka 84/4, z dopiskiem: konkurs.
- Termin nadsyłania prac mija z dniem 15 października 2024 r.
- Organizatorzy ustanawiają następujące nagrody w dziedzinie poezji i prozy:
 - nagroda pierwsza w wysokości 500 zł
 - nagroda druga w wysokości: 300 zł
 - nagroda trzecia w wysokości: 100 zł
 - wyróżnienia w postaci książek
- Najciekawsze prace będą publikowane w dwutygodniku „Prawda Jest Ciekawa”.
- Jury ze względu na poziom prac może dokonać innego podziału nagród, a wyniki konkursu ogłosi do 30 listopada 2024 r.